



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Alexandra z hr. Potockich

hr.

Augustowa Potocka.

S. p. Alexandra z hrabiów Potockich Potocka odeszła na odpoczynek wiekuisty, a choć sędziwa już, bo przeszło siedmdziesięcioletnia (urodzona r. 1818) opróżniła miejsce w społeczeństwie, wśród którego umiała być użyteczną. W 1840-ym roku, więc już dwudziestodwuletnia, wyszła za mąż, za hr. Augusta Potockiego, zamieszkując już odtąd stale, częścią w Warszawie, częścią w Wilanowie, a po zgonie męża, w 1867-ym r. stała się prawdziwie chrześcijańską wdową.

Nigdy zabawa, używanie wesołe nie zajmowało miejsca w jej życiu. Jedną z pierwszych opiekunek Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, była nią przeszło lat pięćdziesiąt, co przecież nie zamykało już w sobie jej działalności na tem polu. Daleka od zabaw, od lekkiego ślizgania się po powierzchni życia, mogła świadczyć i świadczyła bardzo wiele, tak ubogim, jak instytucjom miłosiernym, i można bez omyłki



powiedzieć, że nigdy nie brakowało jej grosza, jej współdziału tam, gdzie był cel dobry, dzieło ludzkości do spełnienia. Ona to, samotna wśród życia, pomyślała o niedoli dziecięcej i była twórczynią, była opiekunką szlachetną szpitalika dla dzieci; ona zawiązała bractwo niewieście zaopatrywania w aparaty kościelne świątyń ubogich; ona, przebudowując w Wilanowie w r. 1857 nie duży kościółek parafialny, wzniosła według planu architekta H. Marconiego wspaniały dom boży; ona w znacznej części przyłożyła się do wzniesienia we wsi Zierzniu pod Warszawą, należącej do klucza Wilanowskiego, parafialnego kościoła w stylu gotyckim; ona niedawno, jak wiemy, dała trzykroć sto tysięcy rs. na budujący się w Warszawie kościół przy ulicy Dzielnej.

Świadectwem jej uczciwych, niesamolubnych uczuć jest ostatnia jej wola, na lat kilka przed śmiercią (w 1887 r.) sporządzoną i opatrzona dwoma kodycyłami z 1890 i z 1891 r. Nie odcodziła ze świata obojętna na ludzi i sprawy, zostając poza nią, a że przewodniczyła tam myśl szlachetna dowodzą nietylko liczne zapisy na cele użytku publicznego, zapisy poczynione osobom nieza-

Alexandra z hr. Potockich hr. Augustowa Potocka.

możnym. Urzędnicy i gracjaliści obszernych dóbr nie zostali zapomnieni, jak nie zapomniiała również i licznych instytucji dobra ogólnego i te niemal że w samym obrębie Królestwa wynoszą przeszło sto siedem tysięcy rs. obok rocznie wypłacanej (z rozmaitemi rygorami i obostrzeniami) renty 3.000 rs. rocznie dla szpitalika dzieciennego. Ze przy sporządzeniu swej ostatniej woli co do legatów w rodzinie umiała się kierować nie pychą rodową, ale pojęciem szlachetniejszych życia celów, dowodzi to, że najważniejszy zapis uczyniła linii bocznej Potockich z Rymanowa.

Pogrzebanie zwłok odbyło się uroczystie i wspólnie d. 11 b. m. w Wilanowie, dokąd ciało zostało przeprowadzonem z Warszawy. Kondukt żałobny wiódł do rogatki mokotowskich ksiądz biskup Ruskiewicz; tu włościanie z dóbr wilanowskich zdjęli trumnę z karawanu i ponieśli ją na ramionach, aż na miejsce odpoczynku ostatniego, a tu przewodniczyli kolejno: Ksiądz Dudrewicz, proboszcz Pragi, ksiądz Kubiak, proboszcz Służewa, wreszcie proboszcz wilanowski. W wilanowskim też kościele, w kaplicy po nad kryptą rodzinnego grobu Potockich złożono ciało na katafalku, otoczonym palmami i krzewami kamelii w kwiecie białym, co należało się tej zacnej pani, której życie czyste kwiat śnieżny przypominać mogło.

Katafalk ustawiono między dwoma marmurowymi sarkofagami greckiego stylu, pod którymi spoczywają zwłoki: Ignacego i Stanisława, braci Potockich. Znajdujący się na ścianie obok pomnik z szarego marmuru mieści na jednej połowie swojej napis grobowy niegdyś męża zmarłej: hr. Augusta Potockiego, na drugiej wyrzytem zostanie wspomnienie jej życia, o którym można powiedzieć, iż było bez skazy. Kapłan, który znał tę duszę, ksiądz biskup Dudrewicz powiedział o niej w przemówieniu ostatniem, że była na pozór tylko tak spokojna i chłodna, jak ta cicha woda, która kryje głębie.

M. I.

Kobieta w XX wieku

STUDYUM

Juliusza Simona

Człon. Akad. fran.

i

Gustawa Simona

Doktora Medycyny.

(Dalszy ciąg).

„Dobrze jest, jeżeli kobieta ma męża, ojca lub brata, który stara się o jej potrzeby i czuwa nad jej bezpieczeństwem. Wolna od konieczności zarabiania, albo od kłopotania się interesami, zajmuje się ona wyłącznie wychowaniem rodziny i stara się, żeby jej dom był miłym. Zadanie takie odpowiada jej przymiotom przyrodzonym, a spełniając je, znajduje ona tyle szczęścia ile go daje. Zdarza się jednakże, iż kobieta nie ma przyjaciół, ani opiekunów, że musi się sama bronić, zarządzać majątkiem, albo pracą zarabiać na życie własne i swoich. Potrzeba zatem, żeby i kobieta na walkę życia była przysposobiona, należycie umysłowo rozwinięta. Pomiędzy doktryną, która zamyka kobiety w haremie, a utopiami szalonych, które marzą o tem, żeby się przemienić w mężczyzn, a dochodzą tylko do tego, że pozbawiają się swoich wdzieków, nie mogąc przecież zdobyć męskiej siły jest miejsce dla kobiety inteligentnej, rozważnej, oświeconej, łagodnie czynnej, dobrej doradczyni, ukochaney pomocnicy i potężnej pocieszycielki. Choćby nie widziała świata tylko ze swego salonu, będzie ona go przecież widzieć i znać, a może rów-

nie dobrze, jak jej mąż. Otóż dobrze będzie, ażeby zanim w świecie odegra swoją rolę, wstąpiła bodaj jedną nogą do szkoły. Nie potrzebuje to być szkoła całkiem publiczna: dom, rodzina powinna zachować sobie lwią część nadzoru i kierunku jej pracy, jej myśli i uczuć. Lecz szkoła dobrze obmyślana i kierowana, może jej dać pewne wiadomości świata, pewne zetknięcia w porę i z pożytkiem. Szkoła zresztą swoim porządkiem i metodą przychodzi w pomoc wychowaniu domowemu, daje mu pewien regulamin. Jest przeto zadaniem państwa tworzyć wzorowe szkoły dla dziewcząt. Mają one to samo co chłopcy prawo do drobnych dzieł i pieczołowitości państwa. Państwo zaś również w tym samym stopniu interessowane jest w tem, żeby dziewczęta odbierały doskonałą edukację, tembardziej że są one pierwszymi nauczycielkami dzieci. Idzie o to: jakie są szkoły? lecz jeżeli są dobre, szkoły czy instytuta, to należy dziewczęta do nich posyłać. Czyliż guwernantka, mizernie wynagrodzona, gdyby nawet była najlepszą, może być wszechstronnym ideałem? Matka zaś, nawet posyłając córkę do szkoły, może i powinna wychowanie jej sobie zatrzymać, od szkoły zaś przyjmować kierunek i sposoby wykształcenia. Pod tym zaś względem matki dotąd niestety nie są należycie przysposobione, nie mogą zastąpić ani guwernantki, ani szkoły. Trzeba, żeby w XX-ym wieku i pod tym względem było lepiej: matki powinny same być tem, umieć i znać to, czego dla swoich córek pragną; powinny wiedzieć czego dla nich mogą pragnąć i jak się wziąć do tego. Zresztą matka ma rozliczne obowiązki, nie może oddać się całemu kształceniu jednej córki, a kształcenie to nie powinno podlegać przerwom musi odbywać się według zegarka. Ileż to jest kobiet miłych, zajętych, poświęconych, odważnych, wytrwałych które mają przecież tę jedną wadę: że nigdy w porę nie są gotowe. To spóźnianie się odbiera cały urok ich poświęceniu i utrudnia wszelkie ich zadania. Pracują wiele, a czynią mało: brakuje im ścisłości, akuracności. Szkoła ma pod tym względem nieocenioną wartość. A zatem niechaj należycie do matki nauka moralności, niechaj ona bierze udział w całym przykładaniu się do nauk córki, lecz niechaj, nie ustając we własnej pracy około dziecka, zawięzie do pomocy szkołę—jeżeli dobra szkoła jest pod ręką. Jaka szkoła? czy publiczna, czy klasztor, czy pensja, internat, externat—na to pytanie każde społeczeństwo samo sobie musi dać odpowiedź. Francuskie stosunki nas nie objaśniają o naszych potrzebach. Wielec zajmujące są przecież niektóre szczegóły i nowe dla nas. Są we Francji kursa, które nie są szkołą i nie są kursami, wykładami uniwersyteckimi, gdzie tylko professor mówi. Nie mają one wspólnego programu przeciwnie, każdy z tych zakładów ma programat odmienny stosownie do uzdolnień professorów, lub do żądań rodzin. W Paryżu jest takich kursów 17. Niema klas codziennych jak w szkołach, przeważnie klasy raz na tydzień. Można się dowolnie zapisać na kurs jeden, dwa lub trzy. Professor zadaje uczniom temata, które na przyszłą lekcję mają opracować. Po tygodniu odbywa z niemi egzamin z tego tematu; są to raczej rozprawy i objaśnienia. Są i piśmienne wypracowania, które professor publicznie rozbiiera i poprawia. Matki są obecne w sali: to rys znamieny tych kursów. I one notują, kształcą się wraz z córkami; będą one umiały kierować ich pracą według wskazówek professorów; one są professorami właściwymi, a professor tylko kierownikiem studyów; są one też korepetytorkami. Zatem swoboda w nauce i współpracownictwo matek, ale kierunek wytknięty. Jedna lekcja na tydzień, to dosyć mało, to przecież jest jak dotąd reguła, lubo mnożą się już wyjątki. Przed wojną 1870 r. były już takie kursa w 50 miastach. Kursami paryżkiemi, po Milne Edwardsie i Egger'ze, kieruje obecnie Levasseur. Być może, że idea tych kursów, wolnych, a obowiązkowych, rozwinie się, że się wytworzy ztąd nowy system edukacyjny dla dziewcząt wieku XX.

Dopiero od roku 1880 obowiązuje we Francji ustawa, (wnioskodawca Camille Sée, wydawca „Przeglądu nauki dziewcząt“) która normuje średnie wychowanie dziewcząt. Z mocy tej ustawy powstało już 27 liceów i 26 kolegiów żeńskich. W pierwszych latach uczyli wyłącznie nauczyciele;

w r. 1888 było już 723 nauczycielek i urzędniczek przy tych zakładach. Dla kształcenia ich otwarto seminaryum w Sèvres. W Paryżu noszą te licea nazwy: Fénélon, Racine, Molière — a już te nazwy znamionują skalę systematu szkolnego. Nauczycielki mają stopnie uniwersyteckie różnego rodzaju (jak gdzieindziej dyplomy złożonych egzaminów). Są dwa oddziały w tych zakładach: niższy trzyletni, wyższy dwuletni i osobny kurs dla tych dziewcząt, które mają zamiar wstąpić do seminaryum nauczycielskiego. Połączono z temi zakładami szkoły początkowe, jak to ma miejsce w Austrii. Programata tych liceów są atoli taksamo sztuczne, niejasne, obciążone zbytecznemi, mechanicznemi trudnościami, karkołomną gymnastyką form grammatycznych, jak to zresztą w całej Europie ma miejsce. Słusznie autor narzeka na to pedantyczne nauczanie: „Podług mnie, cały programat powinien opiewać: czytanie, dyktando, opowiadanie ustne, potem piśmienne. Byłe przedmioty były dobrze dobierane, to dosyć do lat dwunastu“. Programata historii, geografii, literatury, są tak samo dziwaczne. Zamiast kształcić smak i przyswajając metodę, ażeby usposobić do własnej pracy, programata te nużą pamięć chaosem drobiazgów, mogą wytwarzać pedantki, podczas gdy społeczeństwo potrzebuje głów otwartych i charakterów. Zakłady te nie rozwijają miłych przymiotów, nie pielęgnują talentów, ale mechanicznie, luźne wiadomości do głów ładują—tak samo, jak to ma miejsce w szkołach męskich. A w oddziale wyższym jeszcze gorsze aberracje; szczegóły o przemyśle, historya traktatów handlowych, postęp idei demokratycznych i wiadomości z wszelakich nauk, nawet odrobina gospodarstwa, kuchni i higieny—ale to wszystko podane w sposób taki, że ogarnia formę rzeczy, strój myśli, na niekorzyść rdzenia i myśli samej. W tem wszystkim jest dużo drzew, ale niema lasu,—jest ogrom szczegółów, niema całości, niema edukacji, niema zastosowania, ani do natury kobiecej, ani do potrzeb społecznych. Wiek XX będzie to musiał zmienić“. Pod względem nauki moralności, domaga się autor, professor, senator, filozof, były minister i republikanin „tej, która nauczana w sposób najprostszy w pracowniach i chatkach, nazywa się błogosławionem imieniem starej moralności naszych ojców. Dla szczęścia córek naszych i naszego własnego, trzeba, żeby się nie odzwyczajały od wierzeń i obyczajów przodków. Są one stworzone dla dróg utworzonych, a nie dla surowej pustyni“. „Gdy mowa o nauce, żądam nauczyciela, gdyż matka może nie mieć ani dosyć wiadomości, ani dosyć mocy. Gdy idzie o moralność wracam do przewagi ojca i matki. Domagam się współudziału nauczycieli i nauczycielek; cała nauka, całe kształcenie, niechaj będzie nauczaniem moralności, niech matka pamięta o tem w dzień i w noc i pracuje w tym kierunku, niechaj czuwa nad nauczycielami i uwolni się od nich, jeżeli tylko zobaczy, że od tego kierunku zbaczają, niechaj kontroluje lekcje i słowa, niechaj nie dopuści do rak dziewczęcia książki, której sama nie zna i niema przekonania, że jest ona właściwa, albo bez poradzenia się w tej mierze. Wszędzie i zawsze niechaj będzie sławioną cnotą i honor, a potępiony występki. Powszechnym niechaj będzie spiszek na zwalczanie złych instynktów, na rozwój dobrych przymiotów. Przy takim czuwaniu i ćwiczeniu w domu, usiłowania nauczyciela i nauczycielki, zawsze najszanowniejszych, odniosą pożądane skutki. Stokroć ważniejsze są rady i nauki rodzinne, niż programata i egzamina“. W ten sposób wychowane dziewczęta, będą potem wzorowemi kobietami w XX wieku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Alfr. Szczepański.

NIEWOLNICA.

POWIEŚĆ

przez

Bronisława Grabowskiego.

(Dalszy ciąg).

VI.

Cierpki humor pani Waleryi, która dokuczliwym milczeniem i lakonizmem w koniecznej rozmowie dręczyła małżonka, trwał cały dzień następny. Ponieważ była to niedziela, przeto nie miał nawet tej ulgi, iżby wyjście do biura dało mu kilka godzin wytchnienia. Dopiero nad wieczorem przyszedł mu niespodziewanie w sukkurs Kołoszewicz.

Szczery, bezceremonialnie gadatliwy szlachcic żywą swą, zabarwioną rubasznym humorem rozmową zdobył sobie odrazu panią Waleryą. Czoło jej pomarszczone wypogodziło się, uśmiech spędził kwaskowatą cierpkość z twarzy, a gdy szlachcic sypać począł rozmaite, trochę płytkie anegdotki, zaśmiała się tak serdecznie, iż w najprzyjemniejszym usposobieniu trójka ta cały wieczór spędziła; Talskiemu jednak było trochę dziwnem, że kolega do domu wcale się nie śpieszy.

Już dobrze po północy Kołoszewicz wstał od stołu. Przy pożegnaniu pani Walerya gorąco prosiła go, aby o ich domu pamiętał. Talski usnął w błogiem uczuciu, że przecież znalazł się człowiek, który jego wybrednej żonie trafił do przekonania.

Uciecha jego wszelako nie trwała długo. Kołoszewiczowie po kilku dniach zrobili oboje wizytę Talskim, i pani Walerya przyjęła ich wtedy z tak ceremonialnym, nawet wyniosłym chłodem, że całkiem onieśmieliła i tak wcale nierezolutną szlachciankę. Kołoszewicz zdawał się nie spostrzegać tego, rozprawiał żywo, śmiał się taksamo, jak za pierwszą razą. Wizyta przeciągnęła się dość długo i musiała być niemałą dla szlachcianki męczarnią, gdyż przy odejściu Talski dostrzegł w oczach jej taki wyraz bolesny, że go coś mimowolnie za serce chwyciło. Nawpół nieświadomie odczuł w niej istotę ząca, dobrą, tkliwą, a przez złośliwą igraszkę losu na niezasłużoną poniewierkę skazaną.

Nieprędko pan Justyn zdołał nakłonić żonę do oddania wizyty Kołoszewiczom. Rewizyta owa trwała bardzo krótko, bo według przepisów światowych, zachowywanych tak ściśle u cioci-senatorowej, pierwsze wizyty dłużej nad dziesięć minut przeciągać się nie powinny.

Panią Kołoszewiczową wszystko to do tego stopnia zraziło, że na zawsze utraciła ochotę do bywania w domu Talskich; małżonka jednak wcale na to nie zważała i nie było dnia, żeby choć na chwilę do swego kolegi szkolnego nie zajrzał. Jowialność jego coraz mniej bawiła panią Waleryą, a na zawsze jej względy postradał, gdy pewnego razu palnął jej z rubaszną poufałością:

— Eh, niechże się pani u licha tak nie krzywi, bo z tem nawet najpiękniejszej kobiecie wcale nie do twarzy!

Jednego dnia wręcz powiedziała mężowi:

— Jestem czystą niewolnicą w domu. Ani pod własnym dachem nie mam swobody, bo co chwila ten próżniak i gaduła spaść może, ani spodziewasz się, żąd i kiedy. Żeś też go tak do domu naszego znarowił!

— Moja droga, kolega szkolny! Przecież mu drzwi pokazać nie mogę... Sam szuka mego towarzystwa.

— A to bawcie się z sobą, gdzie wam się tylko podoba, ale mnie dajcie spokój i swobodę. I tak mam życie wcale nie rozkoszne; jeszcze mi na dobitkę złego, tej niewoli brakowało.

Z widocznym wzburzeniem poczęła przewracać w szufladzie swego stoliczka, niby szukając czegoś i po chwili rzekła złośliwie:

— Jeżeli ci tak miły ten twój przyjaciel czy tam kolega, to chodźcie ze sobą choćby po dniach całych, bywajcie we wszystkich winiarniach i knajpach, tylko mi go do domu nie sprowadzaj.

Było to niemal formalne pozwolenie, z którego Talski jednak korzystać nie miał ochoty. Wszelako został do tego niemal zmuszony, gdyż Kołoszewicz polował nań po ulicy i zawsze go tak pochwytał, że pan Justyn musiał mu dotrzymywać towarzysztwa.

Nie podobna było wyrwać się z rąk jego, ponieważ szanowny kolega gotów był iść z nim do jego domu, — a tego pani Walerya wzbronila.

Zazwyczaj Kołoszewicz wyciągał Talskiego na długie przechadzki za miasto, które kończyły się tem, że na wypoczynek strudzonym nogom trzeba było wstąpić na wino lub piwo. I nie było rady, ani wykrętu, bo ex-szlachcic opozycyji nie znosił; skoro wpadł w zapal traktowania, na nie nie zdążył się wszelki opór i przełożenia, gdyż trzymał się wtedy zasady: „albo pij, albo się ze mną bij!”

Nad wszelkie oczekiwanie, pani Walerya już nie narzekała na swoje opuszczenie, ani krzywiła się nawet, gdy mąż co kilka dni później, niż zwykle, wracał do domu.

Stworzyła sobie cały świat w czterech ścianach swego mieszkania. Talski zaczął teraz pobierać większą płacę, a ponieważ niemal wszystko oddawał żonie, przeto pani Walerya, która skali wygód powszednich nie podniosła ani trochę, rozporządzała wcale przyzwoitemi oszczędnościami. Za te pieniądze sprawiała sobie coraz-to nowe suknie, okrycia, kapelusze, parasolki — a stare przerabiała nieustannie. Cały dzień schodził jej na szyciu, krajaniu, przykrawaniu i tym podobnych robotach kobiecych.

Ciągle miała na ustach narzekanie na ogrom roboty i brak czasu.

— Ach ta robota! ta praca bez końca, a tu dzień tylko mignie! Nigdy tego domu do porządku przeprowadzić nie mogę.

Rzeczywiście mnogość robótek kobiecych, pozaczynanych i odłożonych na bok, porozkładanych po wszystkich kątach, nadawała domowi Talskich pozór jakiegoś zamętu, jak to bywa w przeddzień wyprowadzki lub nazajutrz po wprowadzeniu się na nowe mieszkanie.

Dziwnem to mogło wydawać się ludziom, że tyle zachodów było koło toalety osoby, co nie robiła żadnych wizyt, a ledwie raz na trzy dni wychylała się z domu aby się przejechać. Ta myśl przychodziła nieraz do głowy panu Justynowi, jednakże mileżał, bo pani Walerya na interpellacyę pod tym względem, odparła mu szyderezem:

— A to postaraj mi się o towarzystwo, a nie będę siedziała sama jak niewolnica.. Zresztą choćby tylko dla siebie samej potrzebuję się ubrać, bo przecież cały dzień nie będę po pokojach chodziła... jak czupiradło.

VII.

Talski żywił wprawdzie uczucie szczerzej przyjaźni dla Ignacego do niego kolegi, ale stosunek z nim poczęł mu już dolegać. Ciągłe opowiadania o projektach i widokach zrobienia majątku na nowo, ciągłe fantazyowanie na temat jakichś nowych spekulacyi, do których Kołoszewicz bynajmniej nie zabierał się w czynie, przekonywało pana Justyna, że ma sprawę z człowiekiem bujnej wyobraźni, a nader małej energii, jeszcze zaś mniej-szej chęci do pracy.

Przytem wycieczki do zakładów jadło i napojadających, gniewały go niepomiernie, widział wyraźnie, że lekkomyślnik traci niebacznie czas i pieniądze i pewnego razu zrobił mu odpowiednią uwagę.

Kołoszewicz zaśmiał się uragliwie.

— Ależ, mój drogi — rzekł — coby życie było

warte, gdyby człowiek miał się wyrzec tak niewinnej zabawki! Gdy nas los nęka, stawiamy mu śmiało czoło i utrzymujemy się zawsze w dobrym humorze, wszelkimi środkami, które nam się nastręczają.

Przechodzili właśnie koło podrzędnej restauracyjki, z której wnętrza dobywał się głos skrzypiec.

Kołoszewicz pochwytał Talskiego pod rękę.

— Wiesz co? miałbym ochotę wypić szklaneczkę piwa... Przytem ciekawym bardzo, co to za muzyka.

— Et, jakiś grajek wędrowny...

Nie dokończył frazesu, bo zastanowiło go, że ten skrzypiec był czysty i szlachetny. Stał i nadstawił uszu.

— Ależ, u licha! — krzyknął Kołoszewicz. — Czyż to wypada, abyśmy stali na ulicy niby włóczące się paupry?... Chodźmy tam, zobaczymy, kto to gra, przytem kufel piwa... jeden, drugi, zdrowiu nie zaszkodzi.

I otworzywszy drzwi, niemal przemocą wciągnął towarzysza.

W sporej salce, naleźycie okopconej, z poczerzonym sufitem i jakiś czas niemytą podłogą, siedzieli przy kilku stolikach i stolczkach dość licznie zebrani goście i popijając piwo, gawędzili głośno, nie zważając na głos skrzypiec, które bez akompaniamentu fortepianowego, brzmiały w jednym kącie salki. Na instrumencie tym grał jakiś stary grajek, prawie całkiem siwy z czerwonym nosem; grajcowi towarzyszyło, grając także na skrzypcach, młodzietkie dziewczątka, co najwyżej lat dwanaście liczyć mogące. Gęste tumany dymu od papierosów i cygar snuły się w powietrzu sinawymi pasmami.

Posługacz uklonił się nisko przybyłym i zaprowadził ich do małego stoliczka, prawie naprzeciwko muzyki.

— Dwa piwa! — wyrzucił z silnej piersi Kołoszewicz.

— Kufelki, czy szklaneczki? — zapiszczał ganimed knajpowy.

— Dla mnie tylko szklanę — zawołał Justyn, uprzedzając rozporządzenie fundatora.

— Ależ wstyd się — zaprotestował Kołoszewicz — piwo pije się tylko kuflem, tak jak wino tylko kieliszkiem. Nie zaprowadzaj żadnej nowej mody, a ty, szanowny panie podczaszy, dawaj tutaj dwa kufle!

Służący uklonił się nisko, w przecieczu dobrego napiwku i odszedł, tymczasem artystyczna para zakończyła grę i dziewczynka, odłożywszy na bok skrzypce, wzięła talerzyk i poczęła chwiejącym się krokiem obchodzić salę. Na dziecięcej jej twarzy odbijało się smutne uczucie, czy wstyd, czy też obawa małego datku, czy też może jedno i drugie. Twarz ta była płaska, blada, z nosem tępy, nieco grubymi ustami; ocieniał ją włos ciemno-kasztanowatej barwy, zaczesany w tył, kilka jednak kosmyków wymknęło się na czoło. Oczu dojrzeć nie było można, gdyż powieki opuściły się na źrenice tak, iż tylko skrawki białka zpod nich przeblyskiwały.

— Ho, ho, moja panienko — zawołał Kołoszewicz, skoro stanęła przed nim — myśmy jeszcze twej muzyki nie słyszeli, a już za nią płacić mamy.

Dziewczątka zacerwieniło się i chciało odejść.

— Ależ nie uciekaj, my ci przecież i dziesiątki nie pożalujemy, nie tacy my skąpi. Tylko zagraj nam potem coś od ucha, jak to my lubimy, a graj sama, abyśmy zobaczyli, co też ty potrafisz?

Dziewczątka obeszło salę, a potem, wróciwszy na miejsce, szepnęło coś swemu towarzyszowi. Ten kiwnął głową, zasiadł do małego stoliczka i wkrótce przed nim pojawił się ogromny kufel piwa. Dziewczątka wzięło skrzypce i poczęło grać „Kujawiaka“ Łady.

— Słuchaj-no, Justyn, czy uważasz, że ten dzieciuch gra wcale niegorzej. Doprawdy nie jest to zwyczajne rzepolenie knajpowe.

Talski nie odpowiedział na to, gdyż zapatrzył się w młodzietką grajkę, całą uwagę na jej grę zwrócił. Dziwnem mu było, że ta skrzypaczka wyglądająca na jakieś cyganiątko knajpowe, gra czy-

sto, z przejęciem, z jakąś werwą ponad wiek swój i siłę. Do tego zdumiewała go dziwna przemiana w twarzy dziewczki: szeroko rozwarłe powieki ukazywały dwoje pięknych jasno-niebieskich oczu podniesionych do góry, na bladą twarzyczkę wystąpił rumieniec, cała postać ożywiła się, wypiękniała nawet. Odblask wrodzonego talentu, ducha artystycznego, żyjącego w piersi dziewczęcia, oświecał jej nieprawidłowe rysy, przebiegał w podniesionych do góry oczach, oblatywał około ust lekko, a nader wdzięcznie skrzywionych. To nieurodzone na pierwszy rzut oka stworzenie stało się czymś nader miłym, sympatycznym, niemal pięknym nawet.

Kołoszewicz słuchał także z zadowoleniem, wybijając takt ręką. Skinał na przechodzącego z próżni kufkami służącego.

— Słuchaj-no—zapytał—co to za jedni?

— A kat ich ta wie! — odrzekł niechętnie ganiem knajpowy.

— A zkąd się tu wzięli? Zkąd?

— A już ci ze świata... Małoż tu takich z różnych stron przyłazi? Gospodarz im grać nie broni: niech się i oni trochę pożywią, a jak muzykę słyszeć z restauracyi, to ta prędzej i ktoś obcy do nas zalezie... On ci ta jakiś Niemiec, ale coś u nas bywały...

Dziewczątka skończyło „Kujawiaka“ i złożywszy skrzypce, znowu wzięło talerzyk do ręki.

— Kom' her, *Fraülein*—wołał na nią Kołoszewicz —Bardzo pięknie, *gut, sehr gut*, moja panienko. Masz tu za twą grę srebrną czterdziestówkę. No, dobrze, *nicht danken, meine liebste*, a teraz powiedz nam: — *Sind Sie...*

Dziewczę potrzęsnęło główką.

— Nie umiem po niemiecku—przerwała.

— Jak to nie umiesz, przecież kelner powiedział, żeście Niemcy. Ale twój dziadek jest Niemcem... czy tak?

— To nie mój dziadek — odpowiedziało dziewczę, i skłoniwszy się, poszło dalej z talerzykiem.

Były obywatel był niesłychanie zadowolony. Przysiadł się do starego grajka i łamaną niemiecką, na wpół popolsku, wszczął z nim rozmowę. Dla utrzymania go w usposobieniu do zwierzeń za-fundował mu drugi kufel piwa.

Stary, już-to po niemiecku, już to łamaną polszczyzną, opowiedział mu, że mała skrzypaczka jest wnuczką dawnego dyrektora orkiestry prowincjonalnej, której i on był członkiem. Pan dyrektor był podobno „artystą, który często pił piwo, ale częściej czystą“, więc interessa jego szły nader mizernie, w końcu zapił się, a orkiestra rozbiła się i rozsyłała po świecie. Niemiec po dyrektorze otrzymał w spadku skrzypce pięknej włoskiej roboty, z dumą pokazywał je nieznanemu się nie a nie na tem szlachciowi, ale zarazem spadła mu na głowę opieka nad dziećcią wirtuozką, którą już od lat bardzo wczesnych stary dyrektor do rzemiosła muzycznego zaprawiał.

Trzeci kufel piwa, zafundowany także przez hojnego Kołoszewicza, wprowadził grajka w stan niezwykłej tliwości i rozrzuwienia. Ze łzami w oczach mówił o talencie swojej pupilki, unosił się nad jej grą, zapowiadającą bardzo wiele w przyszłości, gdyby tylko okoliczności dozwoliły ją kształcić w dobrej szkole.

— Mógłbym ją i ja uczyć—prawił Niemiec—ale cóż? Trzeba pracować na chleb, włóczyć się po świecie, grywać po restauracyach, i gdzie tu czas na lekcje i naukę? Żeby to się znalazł jaki wielki pan, coby się zajął małą, możnaby ją posłać do Lipska lub Berlina. Ale gdzież tu szukać takich panów w tym kraju?

Kołoszewicz powrócił do Talskiego i zdał mu dokładnie sprawę z całej swej rozmowy.

Talski słuchał go; namaszczone czoło i posępny wyraz oczu sprawiały, że każde słowo kłóło go w serce niby igłą.

— To dziećć ma niezaprzeczoną talent, kto wie, co z niego być może z czasem—mówił pan Justyn — ale koniecznie trzeba wyrwać je z rąk tego Szwaba.

Obaj przyjaciele zamilkli, gdyż dziewczę znowu grać zaczęło, na ten raz jakąś mieszaninę z różnych oper, między innymi ułamki z „Don Juana“ i „Wesela Figara“, a zatem z oper, które Talskie-

mu przywiodły na pamięć najpiękniejsze zachwyty lat studenckich, kiedy, siedząc na galerii lub paradyzie, całą duszą tonął w najcudowniejszych kombinacjach dźwięków, jakie geniusz XVIII stulecia wiekom w spadku po sobie zostawił. W wykonaniu dziewczęcia było to tylko słabe echo wspaniałych melodyi, a jednak po tylu latach, spędzonych na prowincyi, gdy o nich niemal całkiem zapomnieli, wróciły mu słodkim przypomnieniem skarb dawnych wrażeń i rozkoszy estetycznych.

Gdy skończyła, dziewczyna znowu poczęła obchodzić z talerzykiem, obu jednak kolegów ponieśli.

— Cóż to? do nas to nie przyjdiesz?—zapytał zdziwiony Kołoszewicz.

— Panowie się już dosyć napłacili — odpowiedziało dziewczę i pośpieszyło dalej.

— Patrz, co za delikatność w tej małej — rzekł Kołoszewicz do towarzysza. — Nie, doprawdy, to dziecko nie stworzone na żebraczkę.

Talski wodził oczyma za przebiegającą pomiędzy stolikami dziewczynką, widział aż nadto dobrze, iż goście niechętnie rzucali jej pieniądze na talerzyk, niektórzy zaś grubiańsko ją odrzucali. Widział także na twarzy malujące się wyraźnie uczucia nieśmiałości i wstydu.

— Biedne dziecko! — rzekł z westchnieniem — z talentem, danym od Boga, rzucone na żebranię i poniewierkę. Ach, czemuż ona nie jest moją córką!

Sangwinistyczny towarzysz Justyna omal nie zerwał się na równe nogi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RUCH MUZYCZNY.

Po długiej przerwie rozpoczynając znowu pogawędkę naszą, do której już sporo zbierało się materiału, przedewszystkiem zaprosimy czytelników za sobą do teatru, gdyż wiadomo nam, że bodaj najwięcej interesuje ów przybytek wspaniały, świeży, powabny, gdzie sztuka staje na jednym z najwyższych stopni swojego pięknokształtu. Rzeczywiście, mamy teatr pod zewnętrznymi względami godzien, ażeby się nim chlubić, ale zatem idą i wyższe wymagania duchowe, pragnienie równowagi pomiędzy tą estetyczną zewnętrżnością a tem, co się na scenie przedstawia. Niestety, owo niestety, wykrzyknik arcy-smętny, nasuwa się zawsze na usta ilekroć chcemy o operze cokolwiek szerzej mówić. Wrażenia bowiem, które odnosimy z różnorodnych przedstawień, przypominają, wedle starego a dosadnego przysłowia, aurę marcową, już-to nęcącą pogodnemi, słonecznemi blaskami, już-to odstraszącą mgłami i deszczem. Ta ciągła fluktuacja odmiennych wrażeń, która już Marzec przysłowiowym uczyniła, szkodzi nie mało renomie naszej sceny. Miejscowych sił wybor-nych nie posiadamy weale; w teraźniejszej zaś epoce debiutów lub gościnnych występów, jeśli bywają chwile prawdziwie artystycznych uniesień, to chwile te, krótkotrwałe, opłaca się znowu rozczarowaniem i niesmakiem. — Od pewnego czasu naprzykład, nie mamy weale szczęścia do tenorów. Po panu Suagnes, który mimo wielu niedoborów ujmował publiczność kładnem brzmieniem głosu i zręcznem ratowaniem się w trudnych wokalnych sytuacjach, mamy teraz p. Gambarellego, którego materiał głosowy nie jest w możności okupić mnóstwa zasadniczych błędów śpiewu i akcyi. Początkowo usprawiedliwialiśmy młodego śpiewaka, owe błędy kładąc na karb niedostatecznego wystudowania partyi, jak to miało miejsce w Królowej Saby, lecz teraz, niefortunne debiuty w Faworycie i Cavalleria Rusticana, przekonały nas stanowczo o braku muzykalności i wszelkiego poczucia u debiutanta, a już chyba takie braki nie doprowadzą do zbierania laurów na scenie. Ze śpiewaczkami dzieje się nieco lepiej; wszelako

i tu bywają jak na giełdzie: *la hausse et la baisse*. Po świetnych występach znanej panny Roussel, przykrym był dyssonansem występ pani Salvini w owej niefortunnej Faworycie (z panem Gambarellem); śpiewaczka bowiem, bez szlachetności stylu, władająca głosem zniszczonym, aktorka mierna, nie podlega już nawet poważnej krytyce, a pod sądem przeciętnej choćby publiczności upada. Musimy tu zaznaczyć, że w temsamem przedstawieniu Faworyty debiutował p. Grabczewski, baryton, obdarzony głosem pięknym, dźwięcznym; on też jeden śpiewał poprawnie i dobrze odezuwał swą rolę, ratując powodzenie opery.

Obecnie, jednorazowy, lecz wystarczający ciekawości, debiut pani Salvini, wynagradza pani Adela Gini, którą mieliśmy sposobność usłyszeć w Mefistofelesie Boito i w Cavalleria Rusticana. Piękny głos, traktowanie śpiewu bardzo umiejętne i w ogóle tak pod względem muzycznym jak w akcyi dużo estetycznego poczucia, stawiają panią Gini na wybitnem stanowisku artystycznym. Jako Małgorzata w Mefistofelesie zdołała ona tę bardzo nieidealną postać ustrzedz od rażących, krańcowych rysów realizmu i w umiarkowanych utrzymać odegniach, a trudnem jest to ze względu na samą sytuację sceniczną, jaką wytworzył twórca opery i libretta zarazem. W Cavallerii, można śmiało powiedzieć, pani Gini tryumf odniosła. Nie wypada czynić porównania pomiędzy tą artystką a jej poprzedniczkami w roli Santuzzy. Chwaliliśmy w tej roli pannę Busi za poryw dramatyczny i szczere przejęcie się akcją; panna Russel, która zawsze znakomicie śpiewa, dała nam Santuzę pełną wdzięku, ale nie dość przypominającą dziećć z ludu, proste, naturalne w swych ruchach i akcentach uczuciowych; Santuzza zaś pani Gini posiadała prostotę i naturalność, a w dramatyzmie swym nie wykraczała poza właściwą sferę duchową; artystce bowiem udało się uosobić kreację Mascagniego w całej prawdzie bez przesady lub nakładania barw impresyonistycznych. Tyle o operze. Z dziedziny koncertów przynosimy czytelnikom bogatą wiązaną wrażeń podniosłych, jakich nie doznawaliśmy z dawien dawna, a jakich dostarczył nam koncert kompozytorski p. J. Czajkowskiego, który się odbył w dniu 14 Stycznia w Teatrze Wielkim.

Czajkowski, twórca potężny i bardzo płodny, zdołał ubogacić swój naród muzyką, jakiej tenże dotąd nie posiadał, a stając się narodowym, stać się zarazem europejskim, co nader trudną jest rzeczą dla twórców romantycznych, czerpiących swe natchnienia, ze źródeł charakterystycznej pieśni ludu. By zdobyć wszechświatową sławę, trzeba takowe natchnienia i pomysły przyoblec w kształty potężne, w formę bujną, bogatą, mogącą z arcydziełami waleczyć o palmę.

Czajkowskiemu udało się to w wysokiej mierze; stał on się mistrzem w instrumentacji, nieprzebranym w świeżych a znamienitych efektach orkiestralnych. Jako melodysta, twórca ten również jedno z wyższych stanowisk zajmuje wespół z tegoczesnych kompozytorów. Nie wydajemy tego sądu po jednorazowym słyszeniu produkeyi które były na ostatnim koncercie wykonane — znamy bowiem bardzo dużo dzieł Czajkowskiego, pisanych na orkiestrę, na muzykę kameralną (Tria, Kwartety), oraz pieśni. Programat wymienionego koncertu składał się najpierw ze Suty orkiestralnej, zawierającej cztery części: Elegie, Valse mélancolique, Scherzo i Tema con variazioni. Tak Elegia o szerokim śpiewie, przeprowadzoną bardzo pięknie, jak trzy ostatnie części z których Tema con variazioni jest istnem cackiem pod względem faktury, noszą na sobie, nie wyjmując Scherza, pewien odcień już-to smętny, rozmarzony, już-to poważny głęboki—nigdy zaś wesoły lub skoczny, co sprawia, że całość dzieła pomimo różnorodności swych form, ma pewną duchową spójność. Tema niezmiernie bogate, przechodząc ku końcowi w rytm poloneza, porywa słuchacza pełnią brzmień potężnych, niemal tryumfalnych. Numer trzeci programatu: koncert na skrzypce (z orkiestrą) jest to rzecz niezmiernie trudna, może nawet zawiła wskutek zbytignego nagromadzenia materiału popisowego dla wirtuozów. Pan Barcewicz wszelako szczęśliwie a nawet świetnie wybrał z tego popisu, mimo niedyspozycyi, o której publiczność uprze-

dzono. Jako utwór więcej podobała się: Serenade mélancolique, również w interpretacji p. Barcewicz; tu już poetyczny, duchowy nastrój kompozytora, brał górę nad hojnym szafunkiem bogatych środków technicznych jakimi on rozporządza; jeszcze więcej zyskałaby kompozytorka, gdyby kontury jej były ściślej określone, czyniąc całość wyrazistszą, jednorodniejszą nie tak rozwlekłą. Elegia i wale na same instrumenta smyczkowe a przez to w szacie swej zewnętrznej mniej barwne, były mówiące nawiasem, doskonale wykonane. Elegia uśposabiała do romantycznych dumań, wale zaś dałby był słuchaczom wytchnienie, nutą lżejszą i łatwo wpadającą w ucho, lecz rytmika w akompaniamencie, bardzo wybitnie a równo zaznaczona, uczyniła ten ostatni utwór trochę monotonnym. Ostatni numer koncertu, wykonany przez orkiestrę, było to „Capriccio Italien” które przyniosło ze sobą wielką moc efektów błyskotliwych, szczególnie, tyśiące zmian, niby kolorów jaskrawie rozsypanych na tle jakoby wojennego jakiegoś pochodu, to znów żałobnego marsza, to rytmów charakterystycznych włoskich. Zadaniem tej kompozytorki było rzeczywicie chyba, wprowadzenie słuchaczy w kraję zdumiewających niespodzianek. Słowo o wokalnych utworach Czajkowskiego pozostawiliśmy na koniec. Interpretowała je (Arya Joanny z „Dziwicy orleańskiej”, oraz pieśni) pani N. E. Friede, obdarzona bardzo dzwięcznym i pełnym głosem. W pięknym jej śpiewie najmiłsze wrażenie uczyniły pieśni, nacechowane głęboką poezją i w formę kunsztowną ujęte.

Oto jest zdanie sprawy dorywcze z tego koncertu, którym znakomicie dyrygował sam kompozytor witany i żegnany gorącymi oklaskami; ale kończąc to sprawozdanie, raz jeszcze powtórzmy, że sąd nasz o Czajkowskim, wyrobiliśmy sobie na zasadzie wielu już przedtem słyszanych dzieł, przepysznych formą, podniosłych duchem, — co czyni, że teraz wobec każdej nowej produkcji stajemy z wymaganiami wygórowanymi, stosując do jego talentu, myśl przyszłowi: *grandeur oblige*.

Po świetnych tych reminiscencyach, obowiązani jesteśmy zwrócić się wstecz, by przejrzeć działalność naszej domoroślej muzy, w ciągu ubiegłych paru tygodni.

Zygmunt Noskowski urządził 30 Grudnia w Towarzystwie Muzycznym, bardzo miłych wieczór gwiazdkowy, powierzając wykonanie programu samym nieletnim a wielce obiecującym adeptom sztuki. Mali koncertanci o błyszczących ocetach i uśmiechnionych buziakach, przedstawiali uroczy widok, a iskry serdecznego zainteresowania biegly od audytoryum do estrady, gdzie bardzo poprawnie popisywał się grą na klaryecie: Ignas Krasowski, na trąbce: Stas Radziński, a jako deklamatorka jeszcze bodaj młodsza od nich, Sabinka Zielińska, uczennica p. Szymanowskiego posiadająca niepospolite w kierunku tym zdolności. Zbiórowe numery wokalne (Pieśń Koledników z XVI wieku, Koleda, Kolednicy, Choinka w lesie, Gwiazdka, Rzeki), wszystkie czerpane ze Śpiewnika Noskowskiego, wykonał chór dziecienny. Wogóle nie jesteśmy zwolennikami popisów dzieciennych, lecz o ile rażą występy malców na jednej estradzie z dojrzałymi artystami z którymi wespół ubiegają się o zaszczytne stanowisko i oklaski, o tyle nie razilo gdy same dzieci występowały, znajdując szlachetną rozrywkę w muzyce i zachętę do pracy we wzajemnej emulacji. W tygodniu potem, w większym wieczorze Towarzystwa muzycznego usłyszeliśmy pana Henryka Schultz-Evlera, fortepianistę, ongi ucznia tutejszego konserwatorium z klasy p. Strobla. Dawniemi czasy był to, jak się zdawało, talent mierny, któremu trudno będzie na wyżyny artysty się wydoszć; obecnie pan Schultz zajmując stanowisko niepoślednie jako wirtuoz. Ze zdumieniem ujrzelismy wyborną technikę, wyrobiony smak artystyczny, a także mieliśmy próbkę zdolności kompozytorskich, w kilku bardzo dobrze na fortepian opracowanych rzeczach, jak Toccata i Fuga C mol Bacha, własne Thème original varié i Arabeski na temat walcu Straussa. Interesujący wieczór podnieśli jeszcze: panna Dąbrowska bardzo ładnym odśpiewaniem Serenady Zarzyckiego i pieśni Moniuszki „Aniol-dziecina”, oraz pan Barcewicz który dał nam: Suitę Riesa Nr 3, Melodyę Paderewskiego we własnym układzie, Fantazyę

z opery „Carmen” Bizet-Sarassate i parę mniejszych utworów.

W sali Resursy Obywatelskiej odbył się koncert panny Leontyny Karskiej, śpiewaczki. Współdziałali przy niej: panie: Łazarowicz i Tarnowska, pp. Barcewicz, Cieślewski i Biliński jako akompaniator. Koncertantka zaprodukowała swój głos w arii z „Aidy”, w arii z op. „L'amico Fritz” w pieśniach Kratzera i Denza, w duecie (z p. Cieślewskim), „Addio” Donizettego. Ocenic więc mogliśmy należycie, głos obszerny, postawiony dobrze, o dźwięku czystym przyjemnym dla ucha; niepotrzebny tylko nabytkiem jest pewne tremolo w śpiewie, błąd którego młoda śpiewaczka wystrzegać się powinna. Publiczność, w bardzo szczupłej liczbie zgromadzona, odniosła wogóle wrażenia nader miłe; serdecznymi też oklaskami dziękowała pannie Karskiej i innym wykonawcom, którzy bogaty programat wypełnić raczyli.

Juljusz Stattler.

List z Londynu

Świętem, najuroczyściej obchodzonym w Anglii, jest Boże Narodzenie. Wilia Bożego Narodzenia ma tu również tradycyjną ucztę swoją, choć wielce różniącą się od naszej i bynajmniej nie postną. W miejsce karpi i szczupaków, zjada się tutaj nieobliczoną ilość indyków i gęsi — gęsi szczególnie, które w tym dniu stanowią jakoby narodową potrawę, gdyż wedle legendy królowa Bessy, to jest Elżbieta, siedząc przy uczcie wigilijnej i spożywając gęś, nadzianą figami, otrzymała wiadomość o wielkim zwycięstwie Anglii — zniszczeniu floty hiszpańskiej, Armady. Więc tedy tysiące tysięcy gęsi, zwozi się na ten dzień do Londynu, gdzie dobre gosposie zaopatrują się w nie na uprzywilejowanym do tego targu Leadenhall market. Nawet towarzystwa dobroczynne, urządzające tutaj wigilijną ucztę biedakom, nie pomijają tej tradycyjnej potrawy.

Dodać trzeba, że każdy Anglik, zwłaszcza żyjący w rodzinie, udaje się po uczcie wigilijnej do kościoła, gdzie słucha kazania, a raczej mniej więcej wymownie przedstawionego obrazu tej wielkiej, religijno-historycznej chwili, która przeobraziła ludzką całą do fundamentów. Kazania te bywają zwykle drukowane i następnie rozchodzą się w nieobliczonej ilości egzemplarzy, wywierając niewątpliwie wpływ dobroczynny. Przedstawia się tu zwykle dobrodziejstwa chrystyanizmu, podnoszące, umoralniające jego wpływy i te broszurki, zaliczyć można do najlepszego rodzaju kolendy, jaką lud angielski dostaje, po cenie bajecznie taniej a nawet darmo rozdawane po uboższych dzielnicach i przedmieściach Londynu.

Tegoroczne święta Bożego Narodzenia były bardzo posępne z powodu ogromnej mgły. Nie jest ona rzadkością w Londynie, w tym czasie zwłaszcza, ale tego roku była to mgła wyjątkowa, tak gęsta, że światła latarni gazowych przestały służyć, gdyż ledwo o kilka kroków widzialni byli, jak jakieś blado-żółtawe płomyki. Ludzie przystawali pod murami, aby odpocząć, zorientować się, gdzie są, i było mnóstwo wypadków zabłąkania, a nawet zaginięć, bo trzeba sobie przypomnieć, że Londyn właściwy, to jest City, czyli Stare-Miasto liczy wraz z należącymi do niego dzielnicami 4.200.000 mieszkańców. Ale, jak wam już wspominałem, przedmieścia Londynu, otaczające go dookoła czynią go o wiele jeszcze liczniejszym dając mu ogólną liczbę 5.633.332 miesz. Nam wyobrazić to sobie trudno, tak jak trudno opisać z jednej strony olbrzymiego przemysłu, olbrzymich fortun rozrost, tak z drugiej nędzy, o jakiej u nas niema się wyobrażenia. Według danych statystycznych niema takiego dnia w roku, aby choć jeden człowiek nie

umarł tu z głodu. Nie dawno w dzielnicy, którą zamieszkuje, znaleziono na ulicy mężczyznę w średnim wieku i półtora roku mające dziecko, zmarłych z głodu...

A przecież to miasto olbrzym, połyka rocznie 400.000 wyborowych, tuczonych wołów, 1.600.000 sztuk innego bydła rogatego, 260.000 świń, 8.500.000 sztuk zwierzyny, 200.000.000 funtów ryb i 10.000.000 ostryg. Powozów do najęcia, odpowiadających naszym dorożkom jest w Londynie 19.000, karet 1.500 i wyobraźcie sobie, jaki ruch panować musi od rana do rana, bo nocy w naszym znaczeniu cichości i odpoczynku niema tu zgoła. Wydatki roczne Londynu wynoszą 4.000.000 funtów sterlingów, a należy dodać, że modli się on w 1.450 kościołach, ma 2.100 szpitali, lecznic i domów zdrowia, 510 hoteli, 7.600 restauracji, 5.100 piwiarni, 3.100 piekarni, a przebywa Tamizę przez 48 mostów. Trzeba też pewnego przyzwyczajenia, aby nie czuć się tu przygnębiłym, nie doznawać wrażenia, jakgdybyśmy znajdowali się w jakimś lesie bez wyjścia, a napływ ludzi jest tu wciąż ogromny. Kommissya ustanowiona w roku zeszłym do zbadania stosunków pracy, oświadczyła się stanowczo przeciwko dopuszczaniu robotników cudzoziemców, i zażądała warsztatów państwowych dla tych, którym brakuje roboty. Oznaczono przytem jej czas na ośm godzin dziennie dla wszystkich robotników fabrycznych.

Odczyty grają tu rolę niemałą i można śmiało twierdzić, że niema dnia, w którym nie rozlegałyby się w Londynie głos mówcy do zebranej publiczności, od czego nie uchylają się tu ludzie, zajmujący najpierwszą stanowiska w nauce lub literaturze. Taki Dickens naprzykład objeżdżał kraj, odczytując ustępy z powieści swoich, a jedna taka podróż w 1868 r. przyniosła mu 20.000 funt. st. co znaczy 200.000 rs. Religia i moralność posługują się też tym środkiem działania; to, co niegdyś zwało się kazaniem, teraz przybiera nazwę odczytów, przez które ludzie dobrej woli starają się szerzyć w massach ludowych obok pewnych wiadomości naukowych i pojęcia moralne. Studentki londyńskiej Szkoły Medycznej dla kobiet, z przewodniczącą im M-rs Dowson na czele, mówią w ubogich dzielnicach Londynu odczyty dla kobiet z higieny i medycyny popularnej; nierzadko też w cyrkulach ludowych jakiś mówca dobrej woli stawia na placu pewnym w godzinach odpowiednich i głos podnosi, co w Anglii ściaga zaraz słuchaczy i te, tak zwane „kazania świeckie” przykładają się wielce do oświecania, umoralniania klas pracujących, do rozszerzenia ich pojęć społecznych.

Teatra przedmieściowe grają też nie małą rolę w cywilizowaniu ludu, w przyuczaniu go do zabawy szlachetnej, lecz wśród takiej aglomeracji ludzi, jaką przedstawia Londyn, złe pracuje niemniej jak dobre i można powiedzieć, że walka Michała Archaniola z Szatanem odbywa się nieustannie wśród ludzkości i oto lord Herschell postawił świeżo w izbie panów wniosek, aby lichwiarze ułatwiający pożyczki młodzieży niepełnoletniej karani byli nie tylko pieniężnie grzywnami 100 funt. st., ale ulegali karze trzech miesięcznego więzienia. Wśród rozpraw nad wnioskiem kilku członków Izby przyznało, że nasyłano do ich małoletnich synów listy, proponujące im tajemnicze pożyczki, z terminem oddania, gdy dojdą do pełnoletności. Bardzo piękny wśród tych rozpraw był ustęp mowy lorda Aberdeen, w którym, dotykając stosunków wychowania, zwrócił się do kobiety matki, dowodząc, że może ona więcej nawet niż ojciec tak uszlachetnić duszę i serce syna — położyć taki fundament pojęć i uczuć moralnych, które ratować będą jego młodość od pokus i nagabień złego. Upatrywano w tych poważnych i bardzo rozumnych uwagach mówcy aluzję niejaką do pewnego rozluźnienia surowo przez królową Wiktorję przestrzeganych cnót kobiety w rodzinie. Szlachetna ta pani czuje już na sobie ciężar lat; Anglia pragnie przecież, aby utrzymał się wśród rodzin angielskich ten obyczaj surowej cnoty i uczciwych obyczajów niewieścich, jakiego królowa uczyła tak przykładem własnego czystego życia, jak karą niedopuszczenia do osoby swojej żadnej, choćby z najwyższej arystokracji

idącej pani, która zgrzeszyła przeciwko godności kobiety nieposzlakowanego życia. Królowa Wiktoria nie zdjęła nigdy żałoby po mężu, dla którego była przez cały ciąg pożycia najlepszą, najprzywiązaną żoną. Poszła za mąż z miłości i umiała być przez wszystkie lata małżeńskiego pożycia wzorową małżonką dobrego też męża, i historia zaliczy to do wielkich zasług tej pani, że wstąpiwszy na tron młodziutka, w czasie bardzo rozluźnionych obyczajów, smutnej pozostałości panowań przeszłych, umiała pozostać wyższą, nie tylko nad lekkomyślność wszelką, ale potrafiła nakazać w koło siebie taki szacunek dla uczciwej czystości życia; że oddziaływało to na kraj cały — na jego obyczaje, na jego literaturę, która stała się pod tym względem wyborową wśród europejskiej. Piękny to plon życia, i królowa Wiktoria jest też wysoce czczoną a zarazem kochaną przez swój naród, co podniosło ogólnie szacunek kobiety w Anglii — i oto świeżo, bo w zeszłym miesiącu, ozwał się w literaturze angielskiej wśród debatów za i przeciw pozytywizmowi głos niejakiego M-r Harrisona co do uznawanej przez pozytywistów angielskich potrzeby wyższego, głębszego niż dotąd, kształcenia kobiety, któreby było nie w szczególności pojedynczych nauk, ale w całokształcie umysłowego rozwoju równem temu, co mężczyzna dostaje od społeczeństwa przez szkołę.

— „Zadaniem kobiety — dowodzi Harrison — jest, nie tylko wychowywać i kształcić dzieci, oddziaływać na przyszłość, ale działać w teraźniejszości, nie przez czytanie tylko i pisanie książek o enocie, przez kazania o moralności wypowiadane, ale przez okazywanie moralności ciągłe i nieustanne, przez jasność swego spojrzenia, przez niedający się określić wdzięk czułości niewieściej. Tak przez fizyczność jej, jak przez umysł, uczucie, charakter, natura wyznaczyła kobiecie inną, niżeli mężczyźnie rolę do odegrania — rolę osobistą a nie zbiorową pracy, domowej nie publicznej: działanie przez serce, nie przez głowę“.

„Sferą najlepszej działalności kobiecej jest rodzina, a siłą jej tu najpotężniejszą — uczucie. Chwała kobiecie jest być czułą, kochającą, czystą — być natchnieniem dobrem, kształcić młodzież, poruszać wzniosłe struny uczuć w społeczeństwie, łagodzić ostrość surową, uszlachetniać pospolitość. Czy kobieta ma się wyrzec tego wszystkiego, aby mieć odczyty dla zdobycia stopni naukowych w kolegiach uniwersyteckich, przepędzać dnie w biurach a w domu przebywać nocą tylko? To odwieczny zakres pracy mężczyzny, która też zawsze będzie do nich należeć przeważnie, bo rzeczy te tkwią w ich naturze. Ale idealniejsze obowiązki życia — obowiązki miłości, miłosierdzia, mogą być spełniane jedynie — jedynie przez kobietę, tylko przecież tak długo, dopóki uznawać będzie ona sama, że to jest jej pole — pole wyłącznie do niej należące. Kobieta nie może być razem kobietą i adoptowanym mężczyzną“.

Sądzę, że na taki pozytywizm zgodzić się i wy — uznać to jako przyrodzoną rolę kobiety wśród społeczeństwa, wśród ludzkości, a jako postęp uważać będziecie tylko coraz doskonalsze zrozumienie tej prawdy, że w naturze, która jest harmonią, zgodą — poezją *Komedii Boskiej* — każda istota, rzecz każda ma wyznaczone sobie miejsce.

Rozpisałem się może za długo o tem jednym przedmiocie, obdarzyłem was cytatań nicco za obszerną jak na korespondenta, ale przynajmniej, że rzecz leży mi na sercu i pragnąłbym aby powiewy prądów pewnych nie zakłóciły nigdy harmonii naszego życia wewnętrznego. Niech więc chęć dobra uzyska mi przebaczenie, tem więcej, że zakończenie mego listu wesołem nie będzie. W trakcie gdy go do was pisałem, rozeszły się wieści smutne o śmierci dwóch ludzi: ks. Clarence and Avodale i kardynała Manning'a, katolickiego prymasa Anglii. Sędziwy był to już człowiek, 83 lata liczący, więc śmierć nie przyszła niespodziewanie, niemniej żałują go tu ludzie, bo szanowany był bardzo. Ceniono w nim tak życie uczciwie pędzone, jak naukę niepospolitą, umysł wyższy i tą samodzielność szlachetną, która nakazywała mu zawsze zgodę czynu z zasadą. Pochodził on ze sfery tego wyższego mieszczaństwa, które stanowi siłę Anglii, ale umysł

jego dążył od młodu w stronę innych myśli i zamiarów; było mu wrodzonym to, co nasz poeta nazywa tęsknotą do idealnych światów i zapragnął być duchownym, studiował teologię (anglikańską), na uniwersytecie Oxfordzkim, został księdzem, pozyskał nawet wyższe stopnie godności w kościele anglikańskim, gdy pobyt w Rzymie skłonił go do studiowania dawnych pisarzy kościelnych, a następnie do przejścia na katolicyzm. Tu doszedł prędko do godności najwyższych, bo jako kaznodzieja i pisarz teologiczny pozyskał sobie rozgłos i uznanie, tą powieść napisał kardynał Wileman.

Wyspa Ś-tej Heleny zamienia się z wolna w pustynię. Otwarcie kanału Suezkiego, wyznaczając okrętom europejskim inny gościniec morski spowodowało ten skutek, bo gdy handel i przemysł wyspy podupadł, ludzie poczęli się wynosić, i w ostatnich czasach Anglia wycofała z niej załogę swoją. Gdy wymrze garstka starych ludzi, którzy się tu jeszcze czymają, stanie się tu pustynia — skała podobna tej, na której sęp pożerał serce Prometeusza, Umarł też ostatni z angielskich stróżów Napoleona Jerzy Callaghan, starzec stułetni.

Henryk.

Kobieta w społeczeństwie jako gospodyni.

(Dokończenie).

Od tej chwili zniknął przesąd, jakoby rozwinięcie umysłowe kobiety, przyzwyczajenie do wyższych naukowych poglądów, było przeszkodą w spełnianiu obowiązków jej przeznaczenia, jako kobiety, córki, żony i matki, wykazując jasno, iż można połączyć przymioty towarzyskie, a nawet prawdziwą naukę, z obowiązkami dobrej gospodyni. Skutkiem tego nowego kierunku wykształcenia kobiety, będzie umiejętne i wyrozumiane wypełnianie przyjętych na siebie obowiązków, z samego powołania płci jej wypływających. Widzimy więc, jak nabywanie różnorodnych wiadomości jest niezbędne do umiejętnego prowadzenia gospodarstwa. I tak, wykształcona gospodyni powinna znać nie tylko arytmetykę popularną, potrzebną jej w codziennym życiu, ale i wyższą rachunkowość jeżeli w dalszym rozwoju wiejskiego produkcyjnego gospodarstwa, o czem dalej mówić będziemy, mieć będzie do czynienia z handlem. Dla tego też i ogólne warunki tego ostatniego znać konieczne powinna, oraz mieć pojęcie o drugiej nauce społecznej, jaką jest ekonomia polityczna. Dalej, powinna znać nauki przyrodzone, a szczególnie posiadać potrzebne wiadomości z chemii, fizyki, anatomii. Jako pani i matka rodziny, powinna być obeznana z popularną medycyną a higienę znać najdokładniej.

Kształćmy się w naukach, sztukach i rzemiosłach, ażeby pracą i staraniem nagromadzić wszystko, co nam potrzebne do życia — to jest jedna połowa zadania. Pozostaje druga, niemniej ważna: umiejętne zarządzanie tem, co przemysł i praca ludzka nagromadziły, ażeby nagromadzone środki wystarczyły, a życie utrzymane było zdrowo i odpowiednio naszym pojęciom i potrzebom, ze względu na przyszłość bez marnotrawstwa, ale i bez sknerstwa — żeby rodzina widziała i miała przekonanie, że nie tylko byt dzisiejszy i jutro się powtórzy ale, że nawet polepszonym zostanie.

To przekonanie dające pewność polepszającego się bytu rodzi zaufanie we własne siły, daje wytrwałość pracy i budzi odwagę w niepowodzeniu. Z pojedynczych ludzi i rodzin składają się narody a następnie cała ludzkość, zarządzając więc tem gospodarstwem jest sprawą niemałą, bo ono jest podstawą bytu i szczęścia narodów. Oniemal każdy to

wie, że wybrać najlepsze nietrudno, lecz tu właśnie rozum dobrego gospodarstwa, umieć je tak prowadzić, ażeby konieczne fizyczne potrzeby nasze były zaspakajane i zdrowie nie cierpiało a jednak, żeby wystarczyło na to, co życie uprzyjemnia, uszlachetnia, a nas samych czyni coraz lepszymi. Żeby była utrzymana pewna równowaga w tem wszystkim, żeby nie stroić się kosztem żołądka, nie przejadać kosztem ciepłego ubrania, nie przysstrajać mieszkaniu z uszczerbkiem wygodnego spoczynku — lub nie poświęcać utrzymania jutra za dzisiejsze używanie dziś i na odwrót. Chcąc utrzymać tę równowagę, potrzeba chcieć i umieć pracować. Ta praca głównie dostała się nam kobietom w udziale, na niej opiera się szczęście i byt rodzin i śmiało możemy powiedzieć, że tym sposobem gospodarstwo domowe niepomąla wpływa na losy ludzkie. Gospodarować więc należy tak, ażeby w dogodnym mieszkaniu przyzwoicie odziana rodzina znajdowała smaczny i zdrowy pokarm, żeby to było zrobione składnie, bez wysiłu widocznych, żeby zaspokojone dziś, dawało pewność jutra, żeby dom dla członków rodziny był miejscem wypoczynku po znojach pracy, przybytkiem szczęścia i spokoju.

Jest pewien związek, pewna solidarność pomiędzy wiadomościami otwierającymi nam podwoje nauki i sztuk pięknych, a tą nową nauką, która nam wskazuje sposoby użycia wszelkich zebranych na innem polu wiadomości dla naszego i rodziny dobrobytu.

Przesąd, jakoby uprawianie umysłowe przeszkadzało nam do spełniania obowiązków płci naszej, upadł, na szczęście, zupełnie i dziś wiemy, że można bez trudności połączyć przymioty towarzyskie z cnotami domowymi. Pierwszy przykład w tym kierunku dała nam pani „de Sévigné“ ta dowcipna i głębokich prawd naukowych autorka, która posiadała obok wdzięku nie do naśladowania tak wielce cenionego w jej pismach, wiele przymiotów mniej znanych a równie godnych uwielbienia. Mąż stracił cały jej majątek, a zostawszy w 24 roku życia wdową i matką trojga dzieci, umiała tak pracować, rachować się z funduszami, oszczędzać, słowem, tak prowadzić swoje interesa finansowe, iż wkrótce odzyskała stracone mienie.

Tylko jasnym pojęciem stanowiska kobiety mogła dojść do tego; tak więc, najrozumniejsza i jasniejąca blaskiem dowcipu; autorka XVII wieku, była zarazem wzorem najstarszej gospodyni i najlepszą przedstawicielką pani domu.

Gospodarstwo jest sztuką dobrego użycia czasu, rozumu i pieniędzy. Tu zaznaczam iż dla korzystania z użytkowania czasu, wymagam od gospodyni i pani domu konieczności ранego wstawania — i tylko choroba może ją tłómaczyć z tego ważnego obowiązku. Rozkład podług którego mamy zużywać ten czas, rozum i pieniądze, obejmuje wszystkie możliwe części gospodarstwa kobiecego. Korzystać jaką się odnosi ze starannie rozwiniętej w tym kierunku inteligencji w sprawach towarzyskich a nawet finansowych interessach, jest nieopłaconą. Pani, rozumnie wypełniająca obowiązki rozsądnej gospodyni, potrafi je w razie potrzeby pogodzić z wymaganiami towarzyskiego świata, a kobieta wywierająca wpływ najskuteczniejszy w sferze swej działalności, będzie kobietą najlepiej wypełniającą swe powołanie jako kobieta-gospodyni w społeczeństwie. W całym układzie domu pod jej zarządem pozostającego przeświecać będzie ślad jej inteligencji. Sama czuć ona musi potrzebę udoskonalenia i upiększenia wszystkiego co ją otacza, woń porządku, staranności rozlewać się powinna w około niej, a każdy szczegół domowy wskazywać będzie rozum połączony z wyższą myślą.

Rozum dobrego gospodarstwa zależy na tak umiejętnym prowadzeniu go, żeby wystarczało nawet i na to, co życie uprzyjemnia i uszlachetnia, to jest, aby z fundusów przeznaczonych na utrzymanie domu, czyli z danej liczby, wydobyć jak największe i najodpowiedniejsze korzyści.

Chcąc tę równowagę w wydatkach utrzymać, trzeba chcieć i umieć pracować, i ta właśnie praca, jak już powiedziałam, około dobrobytu domo-

wego dostała się nam kobietom w podziale; na niej opiera się szczęście i sam byt rodzin.

Pojmowano to już doskonale w starożytnych wiekach, gdyż na 300 lat przed narodzeniem Chrystusa. Sokrates mędrzec grecki, wdzierającym się do rządów kraju, dawał za przykład rządy dobrze prowadzonego gospodarstwa, a biorąc za normę porównanie administracji sprawami publicznymi z wewnętrznym urządzeniem dobrze prowadzonego gospodarstwa, dowodził już wtedy, że ekonomia domowa jest dla rodziny tem, czem ekonomia polityczna dla kraju.

Razu pewnego zapytał swego przyjaciela Izomacha: dlaczego dom jego jest lepiej zarządzany od innych?—na co Izomach tak mu odpowiedział: „dla tego, że ja czuwam na zewnątrz, a żona moja wewnątrz“.

Odpowiedź rozumnego myśliciela, potwierdza przysłowie ludu naszego, „że mąż podtrzymuje jeden węgiel domu, a żony trzy węgiel“.

W niedalekiej jeszcze przeszłości, kobieta była tak wychowywana, iż idąc za mąż sądziła, że zaczyna się dla niej czas swobody i rozrywek; dziś, kobieta wie, że do niej należy nie tylko utrzymać ale przysporzyć to, co mąż na polu przemysłowej swej pracy zdobędzie, aby temsamem stwierdzić nasze polskie przysłowie, tylko co wyżej przytoczone.

Oszczędność jest jedną z kardynalnych cnót kobiety jako pani domu. A jak jest donośną, stwierdza fakt następujący:

Na jednej z prelekcyi „o oszczędności“ mianej w Wiedniu w roku zeszłym, dowiedziono iż jedna mała oszczędność w pewnym kierunku każdej z gospodyń przysporzyła krajowi w ciągu roku 60.000 guldenów. Oszczędność jest bardzo ogólnym przymiotem; to, co dla jednych będzie oszczędnością, dla drugich zwać się będzie sknerstwem i przeciwnie oszczędność jednych może być rozrzutnością drugich.

Równie łatwo można się przyzwyczaić do rozrzutności jak do oszczędności, jest więc rzeczą nieodzowną poznać wartość i użycie pieniędzy—dziś więcej niż kiedykolwiek, bo żyjemy w czasach gdy rozrzutność prawie jest wadą wieku, a zamożność zmniejszająca się z każdą chwilą, podwyższa wartość pieniędzy. Potrzeby nasze są tak rozliczne, przemysł tak bardzo rozgałęziony pod tysiącem postaci wabiących, przedstawia nam zbytek w formie rzeczywistej potrzeby, należy więc umiejętnie rozróżnić co jest zbytkiem a co potrzebą zgodną z warunkami naszych dochodów.

Wymagania członków składających rodzinę i dom bardzo często nie mają, względnie środków które są do rozporządzenia, potrzeby są jednakowe a majątek stanowi wielką różnicę między rodzinami. Do gospodyni i pani domu należy zadowolnić wymagania potrzebne czyli rzeczywiste, odrzucając urojone to jest zbytkowe, utrzymać równowagę między dochodami a wydatkami, przywołując na pomoc wszystkie możliwe kombinacje gospodarze jakie może wynaleźć czynna jej przeczność.

W Niemczech gdzie kobiety są znane z oszczędności i pracowitości, małżeństwo stoi na porządku dziennym, nie spotyka się tam co krok, jak u nas, starych panien, a mianowicie starych kawalerów, co przez egoistyczne osamotnienie nieużyteczni dla bliznich, sobie życie zatruwają.

Tam kobieta-żona pojmując, iż łączy się z mężem na całe życie, aby pracować wspólnie, i o ile jej zdrowie i obowiązki matki tylko pozwalają, pracuje na takim polu, aby praca ta materyjalną pomoc rodzinie przynosiła.

Wiemy, że kobieta nie tworzy sama sobie przeznaczenia, lecz je przyjmuje, powinna więc wychowaniem przygotować się wcześniej do znoszenia dobrego lub złego losu w życiu, powinna umieć być bogatą bez pychy niedorzecznej, wyrzucającej innym ich ubóstwo blaskiem swego bogactwa, a więcej jeszcze umieć być biedną bez pokory i poniżenia. Dochodzi się do tego wysokiego udoskonalenia tylko ukształceniem umysłu i serca.

Dlatego też kształcenie umysłu jest równie potrzebne dla biednych jak dla bogatych, tak dla niż-

szej warstwy społeczeństwa, jak i dla wyższej i tu właśnie leży różnica chwili obecnej od przeszłości. Dawniej sądzono, iż tylko wyższa klasa ma prawo do wykształcenia, gdyż tylko w salonie znajdowano zastosowanie użytkowania wiedzy, dziś widzimy, że w każdej sferze, na każdym stanowisku i w każdej chwili wykształcenie kobiety znajduje zastosowanie. Nietylko bowiem w salonie, ale w kuchni, piwnicy, spiżarni a tem więcej przy łóżku chorego dziecka lub kogo z domowników, tem więcej w całym wychowaniu dzieci, słowem wszędzie gdzie sięgają rządy kobiety, wszędzie korzyści jej wykształconego umysłu czuć się dadzą.

Kobieta powinna być przygotowaną na wszystko i w każdym położeniu w jakim ją los postawi, powinna umieć zużytkować wiadomości swe z korzyścią dla siebie i dla drugih: powtarzam więc com powiedziała wyżej, iż najlepiej spełnia swe posłannictwo ta, która najskuteczniejszy wpływ wywiera w sferze swej działalności.

Nazwawszy ekonomię gospodarczą sztuką rozumnego rozkładu i korzystnego użycia czasu, co z taką szybkością ubiega, dalej użytkowania inteligencji której wykształcenie tak wiele starań od dzieciennych lat naszych wymaga, a w końcu pieniędzy, które przychodzi nabyć z taką pracą a tak trudno jest utrzymać, powiedziałam już dostatecznie i zdaje mi się, że starałam się przekonać czytelniczki, iż wykształcenie umysłowe nie tylko ułatwia kobiecie wypełnianie obowiązków spadających na nią z powołania gospodyni i pani domu, ale co więcej, czyni je nawet miłym zadawalniam wewnętrznym pragnienie serca pocziwego, by użyteczną rodzinie i osobom składającym dom powierzony jej pieczy. Sama więc przykładem powinna stwierdzać to, czego żąda od drugih, tak rozłożyć swój czas, iżby każda chwila była użytecznie zapelnioną: bo praca jest warunkiem nieodzownym bogactwa i dobrobytu rodziny, a dalej kraju, gdyż z pojedynczych ogniw składa się łańcuch ludzkości.

Gdy już kobieta stanie na wysokości swego zadania, zostaje jej zajęcie się gospodarstwem produkcyjnem.

Pod pojęciem gospodarstwa produkcyjnego rozumiem wszystko, co tylko po za potrzebę domową wytwarza się na zbyt czyli na sprzedaż poza domem z produktów, jakie nam ziemia, woda, las, bydło, trzoda, drób, ogród, pasieka, i t. p. dać mogą i dają przy pracy, staraniu i ciągłej myśli przewodniczącej każdej z tych prac. Wytworzenie u nas w obszernym znaczeniu produkcyjnego kobiecego gospodarstwa będzie epoką rozwoju pracy naszej. Wracając do przedmiotu, spojrzymy: ile gałęzi tego gospodarstwa leży odlegiem! Wie to każdy, kto się obejrzy w około siebie, kto rozwarzy wreszcie, jakie summy wychodzą za granicę corocznie, za to, co gdzieindziej nie kto inny, tylko kobiety produkują. Przebieżmy myślą wystawę składów delikatesów. Nie mówię już o likierach i serach zagranicznych, które to ostatnie w niektórych gospodarstwach wyborowo już produkują i których produkcja powinna dojść u nas w kraju, gdzie jest łak i paszy pod dostatkiem, do doskonałości; ale likiery, mając alembik i prowadząc ten przemysł na większą skalę szczególnie gdzie jest gorzelnia, można bardzo łatwo, zasięgając rad chemii, nauki dziś stojącej w programacie nauk wyższych zakładów naukowych kobiecych, dojść do tych rezultatów, jak we Francyi i Holandyi, bo jak to mówią: nie święci garnki lepią. Powtarzam jednak, pomijając te działy, spojrzmy na mnóstwo słoików, słoiczek, flaszek różnych kształtów, które ładnie poowijane i popieczętowane zawierają tylko różne przeróżne konserwy zagranicznych owoców, tak dobrze u nas jak za granicą hodowanych.

Mam najsilniejsze przekonanie, że wiele gospodyń u nas robi je umiejętnie i daleko lepsze, ale żadna nie weźmie się do ujęcia wyrobu w formy wykuintnej elegancji, tak potrzebnej dla oka przy sprzedaży. Wiemy jak powierzchowna strona nieci w każdej rzeczy i we wszystkim, co nas otacza; cóż dopiero w przedmiotach pożywienia, które, im estetyczniej podane, tem lepiej zdają się smakować.

Pomijając wiele produktów spożywczych przypominać, że rybołówstwo nasze stało niegdyś o wiele wyżej niż obecnie; dziś podnieść je należy: wytworzylibyśmy sobie znaczne źródło dochodu, gdybyśmy mogli dostarczać ryb naszych na ogólną konsumpcję kraju, która coraz się zwiększa. Warszawa sama spożywa w ciągu roku 2.000.000 funtów ryb, z czego przecież na dostawę krajową przypada za ledwie sześćkroć pięćdziesiąt tysięcy funtów, reszta ogólnej liczby przychodzi z prowincyi pruskich ze Szlązka i z Rossyi.

Zupełnie to samo da się powiedzieć o jedwabnictwie, tak mało mającym producentek, a będącym tak miłym i korzystnym zajęciem, choć wiemy już stanowczo, iż morwa zaaklimatyzowała się u nas w zupełności.

Poza tem i znanymi produktami handlu stoi las, gdzie, ucząc kobiety i dzieci poznawania roślin, można zbierać je na zioła a dając luowi pracę zapatrywać całe apteki sprowadzane dziś po większej części z Prus i Niemiec, gdzie ludzie nie zostawiają nie odlogiem co im korzyść przynieść może.

W ogóle żądamy dziś od kobiety, by wykształcenie jej umysłowe tak było prowadzone, aby umiała i mogła rządzić domem i trudnić się gospodarstwem, nie zaniedbując iść z postępem nauki; aby znała wszystko co nauka nowego wykazuje; aby ją zajmowały kwestye społeczne, aby wreszcie od fortepianu lub pędzla, książki czy igły, umiała się oderwać, dla przewodniczenia pracy około gospodarstwa sobie powierzonego. Nie jestem przeciwna zajmowaniu przez kobietę wybitnego samodzielnego stanowiska, jeżeli ją ku temu wyższe zdolności powołują, uważam jednak, że zadaniem głównem zgodnem z prawami jej natury jest znać i spełniać obowiązki, które prawdopodobnie większość kobiet w życiu czekają. Społeczeństwu nie idzie o wyjątki lecz o ogół: kobieta zatem rozumna, umiejąca pracować, silna ciałem i umysłem w jakimkolwiek ją położeniu los postawi, będzie zawsze użytecznym członkiem społeczeństwa.

Lucyna Cwierzakiewicz.

Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburskich warsztatach dla kobiet, urządzonych staraniem tamtejszego Towarzystwa dla dostarczania tanich mieszkań i tym podobnej pomocy ubogiej ludności miasta, pracuje 138 kobiet, zarabiających przeszło pół rubla dziennie.

— Na międzynarodową wystawę w Ameryce, wysłaną będzie z Petersburga znaczna kolekcya robót kobiecych, a to: koronki, tkaniny haftowane jedwabiem, złotem i srebrem, oraz kwiaty woskowe.

— Malarki warszawskie biorą znaczny udział w wystawie urządzonej przez zarząd artystycznego salonu, w Kijowie. Szczególniej liczne deklaracje nadesłane zostały w zakresie malarstwa stosowanego do przemysłu. Ponieważ nasze Tow. Zachęty Sztuk Pięknych nie urządza już od lat kilku wystaw ornamentacyjnych, wysłano znaczną ilość okazów.

— Szkoła rzemiosł kobiecych i sztuki stosowanej do przemysłu p. Haliny Tokarzewskiej, przy ulicy Szkolnej, rozwija bardzo pożyteczną i dobrze obmyślaną działalność. Nauka rysunków, tak bardzo potrzebna we wszelkich wyższego rodzaju rzemiosłach, jest tam udzielana przez malarza artystę cztery godzin tygodniowo, za opłatą 10 rs. za semestr, czyli za półrocze, co znaczy, że lekcyja pojedyncza wypada po cenie kilkunastu groszy. Dodać tu trzeba, że dobra znajomość rysunku ma znaczenie bardzo wielkie w pracy zarobkowej kobiet klas intelligentnych. Fabryki dywanów, materyi

jedwabnych, wełnianych, oraz kretonów, pokryć na meble i t. p. wyrobów, potrzebują z każdorocznym sezonem nowych wzorów, które jeżeli się nie sprowadzają z zagranicy, to są wykonywane przez sprowadzonych w celu tej pracy cudzoziemców. Jedną z naszych fabryk koronkowych franek i wyrobów koronkowych, sprowadziła w tym celu rysownika Francuza, który czerpie ze źródła tej pracy utrzymanie dla siebie i rodziny.

— Założony przez Tow. Osad Rolnych przytułek poprawczy dla dziewcząt w Puszczy, zaczął już funkcjonować. Zesłano tam pierwszą i jedyną wychowankę, dziewczynkę trzynastoletnią, skazaną przez sąd pokoju w Ciechanowie, na pozostawienie w przytulku do lat 18-tu wieku.

— Holenderska wystawa malarstwa, w Paryżu, w Palais del'Industrie, obejmująca 425 okazów, mieści bardzo piękne rzeczy wyszłe spod pędzla kobiecego. Do odznaczających szczególnie należą: Bratki, Jakubiny Graaf, i zamieszkującej stale w Paryżu Alidy Stolek: kępa różnobarwnych malw, rosnących nad brzegiem wody. Ta woda, kwiaty, roślinność nadbrzeżna i unoszące się góra owady, tworzą razem rzecz wielkiego wdzięku, i zapowiadają wyższy talent malarski.

— W Wiesbaden umarła Amelia Bötte, pisarka zaszczycona niegdyś srebrnym medalem zasługi pisarskiej.

— Bettina von Holleben jest pierwszą kobietą w Niemczech, która kiedykolwiek otrzymała obywatelstwo honorowe. Zaszczyt ten przyznało jej miasto Rudolstadt, wskutek wielkiej dobroczynności i ofiar osobistego poświęcenia przy obsłudze chorych ubogich. Jest ona rodem z Wiednia.

— Wobec często ponawiającego się w Niemczech bezrobocia drukarskiego, wielu właścicieli drukarni zwróciło się do kobiet zecerok. Zręczność ich i pracowitość jest zadawalniająca, ale pracują powolniej o tyle, że do roboty, wykonywanej przez dwóch zecerów, potrzeba trzech zecerok. Płaca ich została odpowiednio unormowana. Wszystkie niemal są córkami zecerów.

— Cesarzowa Niemiecka wyznaczyła od siebie pięć nagród, do udzielenia na mającej się wkrótce odbyć w Lipsku wystawie: higieny, aptek polowych w czasie wojny, pożywienia i gotowania, dla pracujących a ubogich. Nagrody te przedstawiają się pod postacią złotych, srebrnych i brązowych medali.

— M-rs Besant, żona angielskiego powieściopisarza, znanego z przekładów czytelnikom naszego pisma, powróciwszy z podróży po Ameryce, opisała w dziennikach angielskich, jak wiele dobrego przynoszą tam odczyty, podnosząc wiedzę i moralność, zwłaszcza klas średnich. Ludzie płacą tam chętnie za odczyty, co stanowi też może dla osób wykształconych a pracy potrzebujących dochód dobry i pewny, ale żądają za to, aby umysł ich otrzymać mógł za ich pośrednictwem pewne oświecenie w przedmiotach naukowych, społecznych lub moralnych. Odczyty te są też wielkim środkiem w umoralnieniu i oświeceniu klas ludowych. M-rs Besant namawia kobiety europejskie aby rozwinęły z korzyścią dla siebie i ogółu ten środek rozszerzania wiedzy klas średnio-oświeconych.

— Postęp w pracy kobiecej przedostał się i do Chin. Cesarzowa otworzyła w okolicach Pekinu przedsiębiorstwo jedwabiu, w celu dostarczenia zarobku kobietom tego ogromnego miasta. Warsztaty, wzory tkanin, oraz robotnice, dobrze w kierunku tej pracy wykształcone, zostały sprowadzone z cesarskiej fabryki tkanin jedwabnych w Hong-Czen. Przepisy etykiety chińskiej nie pozwalają cesarzowej na wydalenie się poza obręb rezydencji swojej, w jej więc pobliżu założyła fabrykę. Ma to być osoba wykształcona i znająca warunki istnie-

nia kobiet europejskich. Wobec przeludnienia Chin, miliony kobiet potrzebują pracy, jako środka utrzymania się przy życiu.

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki Petersburskie donoszą, iż stała komisja do spraw wykształcenia technicznego zamierza wydawać własny swój organ.

— Powstał projekt opodatkowania na rzecz dobroczynności bilardów, znajdujących się w zakładach publicznych. Ponieważ, jak obliczono, zostało, znajduje się w Królestwie około 6.500 bilardów, przeto nałożony podatek, na przykład 10 rs. rocznie, przyniósł by 65.000 rs. szpitalom naszym!

— Warszawskie Towarzystwo Popierania Przemysłu i Handlu, dąży wytrwale do urzeczywistnienia dobrego zamiaru urządzenia Muzeum rzemieślniczego. Odezwy zapraszające do współudziału w pożytecznym przedsięwzięciu, już są rozsyłane. Współudział ten zawiera się: w ofiarach jednorazowych na urządzenie Muzeum, w składkach rocznych członków stałych na utrzymanie zakładu, oraz w darach jednorazowych przedmiotów w naturze. Zapisy wszystkich trzech kategorii przyjmuje się w Towarzystwie Przemysłu i Handlu. (Krakowskie Przedmieście 66).

— Niższe kursa rolnicze zostaną urządzone przy istniejących seminariach nauczycielskich. Kursy mieć będą programat dwuletni, uczniowie mogą więc uzdolnić się dostatecznie do zawodu niższych oficyalistów gospodarstwa wiejskiego. W Łęczyce zostaną otworzone najpierw, sposobem próby.

— Cech stolarzy ośchodził w Lublinie stuletnią rocznicę założenia swego i gospody stolarskiej.

— Księgarnia T. Paprockiego wydała „Katalog książek polskich, obejmujących wychowanie domowe“. Zawiera on piętnaście działów, obejmujących spis wszystkich dzieł, mających związek z pedagogią, a wydanych u nas w ostatnich piętnastu latach. Pożyteczny to podręcznik nie tylko dla bibliografów, ale i dla osób pragnących wiedzieć, co w tym zakresie znaleźć można do czytania.

— Malarz Żmurko urządził sobie bardzo estetyczną pracownię. Jest to obszerna sala, architektonicznie do celu swego zastosowana, mająca światło wpadające przez dach szklany. Wśród odpowiednich draperii i emblematów mieści się znaczna liczba obrazów i szkiców tego utalentowanego artysty, który pracuje obecnie nad dziełem

znaczących rozmiarów, mającemu nosić nazwę: „Pieśń o miłości“. Tłem będzie świat starożytny.

— W Łodzi księgarz Fischer rozpoczął wydawnictwo przekładów znakomitych dzieł z literatury obcych pod tytułem „Biblioteczka Powszechna“. Pierwszym z kolei będzie przekład Szekspirowskiego arcydzieła „Romeo i Julia“ w przekładzie pani Rosickiej. Czy nie byłoby lepiej, bo bezpieczniej zwrócić się do istniejących już przekładów takich kreatorów?

— Zarząd Czytelni Bezpłatnej w Radomiu ogłosił sprawozdanie z działań rocznych tej pożytecznej i o ile wiemy, jedynej w swoim rodzaju instytucji u nas. W ciągu ubiegłego roku czytelnia była otwartą do użytku publicznego 206 razy. Z ogólnej liczby posiadanych przez czytelnię 6.816 tomów książek wydano do czytania 6.692 tomów. W dniu 1 Stycznia 1891 roku, liczyła czytelnia 171 uczestników; w ciągu roku wśród zwykłego ubytku jednych a przybywania drugich, wytworzyła się liczba 202 czytelników, w tej mieści się 72 rzemieślników, 23 pracujących w warsztatach kolejowych, 20 małoletnich, pragnących korzystać z czytelni za zgodą i upoważnieniem rodziców, 30 urzędników, 6 dependentów, 1 stróż (Rządu Gubernialnego). Na początku roku posiadała czytelnia 1.216 w 1.572 tomach, przybyło jej w ciągu roku 352 w 410 tomach, tak że obecnie znajduje się tam 1.568 dzieł w 1.982 tomach. Czytelnia przedstawia obecnie wartość 2.649 rs. Co do pożytności najbardziej żądanymi były z belletrystyki (ta jest najpoczytniejszą, zwłaszcza wśród rzemieślników), powieści Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem“, oraz „Potop“, Prusa „Lalka“. Z rzeczy poważniejszych: „Dzieje Krzyżaków Rogalskiego“, „Świat podziemny“ Simona, „Dzieje Jana Sobieskiego“ Rogalskiego.

— Wydawnictwo czeskie, które można nazwać wspaniałem, „Złota Praha“, podało w numerze gwiazdkowym drzeworyt z obrazu Kozakiewicza „Daj mi spróbować“, oraz przekład z poezji Asnyka, obok poezji Jarosława Vrehlickiego, który jednocześnie drukował w czasopiśmie „Swietozor“ „Wigilijską legendę Czeską“. „Złota Praha“ mieści bardzo piękne drzeworyty, zwykle kopie z arcydzieł malarstwa lub rzeźby.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 8-my powieści pod tytułem: **Omyłka**, przez R. Norrisa. Przekład z angielskiego.

OD WYDAWCY.

Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą bezpłatnie na żądanie początek Studium pod tytułem:

Kobieta w XX wieku,

które w dalszym ciągu w Bluszczu r. b. się drukuje;—oraz początek powieści drukującej się w Dodatku p. t. **OMYŁKA**, przez R. Norrisa.

TREŚĆ: Alexandra z hr. Potockich hr. Augustowa Potocka (z portretem), przez M. I. — Kobieta w XX wieku, Studium Juliusza Simona, Człon. Akad. fran. i Gustawa Simona Dok. Med. przez Alfreda Szczepańskiego (dalszy ciąg). — Niewolnica powieść, przez Bronisława Grabowskiego (dalszy ciąg). — Ruch Muzyczny, przez Juliusza Statlera. — List z Loudynu, przez Henryka. — Kobieta w społeczeństwie jako gospodyni, przez Lucyne Źwierciakiewicz (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 8-my powieści, pod tytułem: **Omyłka** przez R. Norrisa. Przełożona z angielskiego.—Przegląd mód. 20 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycja stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr. 66.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 8 Января 1892 г.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

PRZEGLĄD MÓD.

Żurnale francuzkie. — Jak się dziś kroją staniki i spódnice. — Brak estetyki w wąskich sukniach. — Suknie pasowane. — Różne fasony i przybrania.

Trzeba się wczytać w żurnale francuzkie, trzeba znać i rozumieć wszelkie inowacye, jakie się dziś w robocie sukien spotyka, aby wiedzieć, jak to wszystko krajać i robić. Jedna z moich znajomych, znająca wybornie, jak rzadko kto, krój i szycie sukien, wczytawszy się w tygodnik „Guide des couturières,” zaczerpnęła wiadomości, iż owe żakietki nie zapięte paskiem i niezem nie przytrzymywane kraja się zupełnie odrębnie, dalej, że dziś nie kraje się staników jak dawniej z różnych części, tylko poprostu w prostym kawale materiału póty się robią różnorodne zaszewki, póki z tego nie wytworzy się dobrze leżący stanik, zapięty z lewego boku pod pachą, i tu leży sekret owego niewidzialnego zapinania. W przybraniu sukien zawsze gorseciki grają dużą rolę, wstażki długo spadające, ale już nie szerokie szarfy, dzęty i hafty. Spódnice białe zarzucono stanowczo, chyba do balowej i to lekkiej jasnej sukni. W zimie noszą się pluszowe, jedwabne, atlasowe, w lecie batysty kolorowe na spódniczki wejda znowu na porządek dzienny, bo te są dziś na wszelką używane bieliznę.

Suknie odpasowane czyli z garniturem wrabianym czy dodanym oddzielnie mają to dobre w sobie, że się odrazu kupuje i widzi całą suknię jak będzie wyglądać, i niema już ambarasu kombinowania ozdób do sukni, i obrachowywania wydatku, kupując materiał kupujemy wszystko odrazu, a co więcej zawsze dobrą całość. Spódnice coraz więcej są obcisłe, pomimo wszystkiego, co się mówi i próbuje, i po prawdzie mówiąc, czy to korzystne dla kobiety, są tego rodzaju fasony? Oprócz, że to nie jest pierwszym warunkiem estetyki przyzwoitości, jest to nawet niekorzystnie, dla osób tęgiech nie ładne i rażące, szczupłe zaś wyglądają jak roślina łamiąca się. Wielu mężów i matek nie pozwala nawet nosić owych wąskich sukien. Zostaje najtrudniejsza rzecz w toalecie naszej — utrzymanie środka między przesadą a prawdziwą elegancją. Paryżanki znudziły się gładkimi sukniami, jak je obecnie noszą, zarzucono draperye, lambrekiny od niedawna noszone, a powrócono do oszyciwania sukien w dole, i tak dają plisy aksamitne, lub kilka plis z materiału sukni, lub wreszcie falbankę jedwabną układaną w rurki, zawsze to garnirowanie bywa zupełnie w dole wokół sukni. Rzeczy-

wście nie było to wcale ładnie ten przód ubrany, a dalej tylny bryt bez ubrania zupełnie, to też przyjęto dziś konieczne w samym dole oszycie wąskie, są do tego galony z wąską frendzlą, pasy cienkiego futra lub pluszu, a wszystko wąskie i o ile możności płaskie. Długie żakiety, jako kaftan lub jako stanik zapięte, są zawsze bardzo modne, nie jednak piękniejszego, jak nowy fason ubrania, naśladujące męskie przody krótkie, plecy i boki formują długie poły otwarte w tyle, z pomiędzy których wychodzi spódnica. Przód z dużemi jedwabnemi ranwersami, otwarty na plastronie z koronek lub muślinu miękkiego. Fason ten męzki bardzo oryginalny i pełen wdzięku musi być koniecznie noszony na przodzie urządzonym z kokieterią kobiecą, aby przypominał, że jest noszony przez kobietę. W zimie nosi się do tego ubrania nawet flanelową koszulkę, idzie oto, aby nie miało pozoru stanika. Są także noszone do tego bluzki marszczone i wszyte w szyi w pasek w tyle z płaską baskiną, co jest bardzo wygodne; zdjawszy w domu żakiet jest się zawsze ubrana. Dopełnieniem tych szmizetek lub bluzek jest zawsze krawat męzki, szeroki, związany na dwie kokardy. Do większej elegancji kłaść bluzkę pod pasek od spódniczki, nie budując jej wcale, a na wierzch z przodu włożyć płazki, prosty plastron zmarszczony nieco

w szyi z koronki imitacji weneckiej, podłożony kolorowym lub białym muślinem jedwabnym — wszystko przytrzymane paskiem.

Zapomniałam jeszcze dodać, że ostatnim wyrazem mody jest dziś suknia podszyta odmienną kolorową materią i to jasną kolorem wyraźnym. Mała balejeza (baleieuse) wystrzępiona lub wycięta w ząbki dodaje szyku całej toalecie. Jednak osoby nie stosujące się do reguł mody noszą ciągle suknie z prostych brytów, ściętych trochę w górze. Nie możemy nie przyznać, że fason to zawsze ładny i dystyngowy należy tylko utrzymać środek, aby ani jednym ani drugim fasonem nie przesadzać.

L. C.

Korporał, Puryfikator i Palla (przyrządy kościelne).

Rycina Nr 3—6. (Deseń pierw. str. tabl. Nr V, fig. 30 i odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 60).

Korporał Nr 3 wykonany z cienkiej lnianej tkaniny otoczony obrąbkami szer. na 1 cent., ponad którym na 5 cent. odległości wykonany haft ścięciem gałązkowym jedwabiem koloru brązowego podług wskazówek fig. 60. Takież sam haft podług figury 60 zdobi z tegoż samego wykonany materiał purifikator 51 centim. długi a 31 centim. szeroki (rycina Nr 4). Palla rycina Nr 5, 17 centim. w kwadrat, pokryty tymże materiałem i ozdobiony haftem podług ryc. Nr 6. Krzyż i inicjały wykonane ścięciem płaskim.

Czwarta część serwetki (siatka gipiurowa).

Rycina Nr 8.

Serwetka ta może być wykonana zarówno niemi jak kolorowym jedwabiem. Najprzód wykonać tło siatkowe proste, cieńsze lub grubsze a następnie wypełniać ścięgami znanymi jak „point de toile,” „point de reprise” i „point d’esprit.”

Czepeczek dla starszej osoby.

Rycina Nr 2 w Bl. Nr 4.

Czepeczek na formę z petynetki ściętej nieco w ząb na środku i objętej drucikiem i wstażeczką. Przedni brzeg otoczony białą koronką złożoną w kontrafaldy. Dno z koronki 17 centimetrów szerokie ułożone wężykowato i końce koronkowe do wiązania 206 centim. długości.



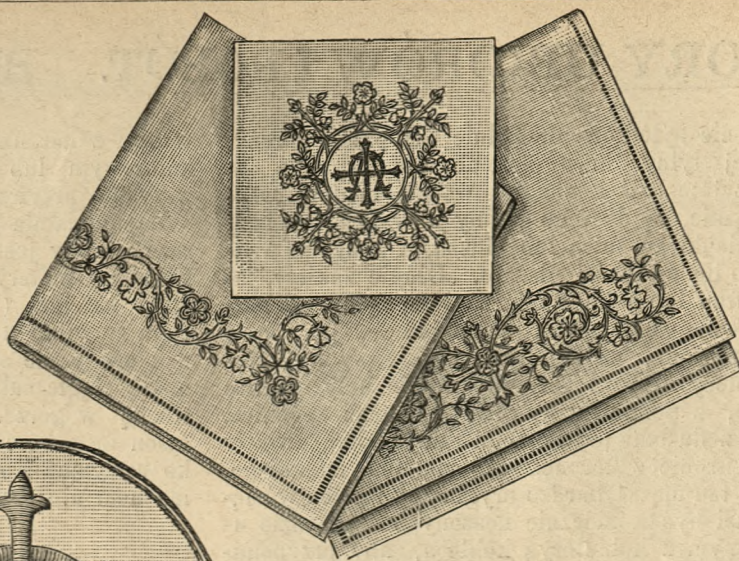
Nr 1. Suknia spacerowa z sukna ozdobiona piórami. (Opis pierw. str. tabl.).

Nr 2. Suknia wizytowa z paltotem. (Opis pierw. str. tabl.).

Kosz do papierów ozdobiony haftem.

Rycina Nr 4 w Bl. Nr 4.

Kosz o trzech ścianach, przedstawiających 3 bambusowe liście, ułożone w kształcie wachlarza z materiału prążkowanego jedwabnego w kolorach: poziomkowym, bège i oliwkowym, na każdej ścianie

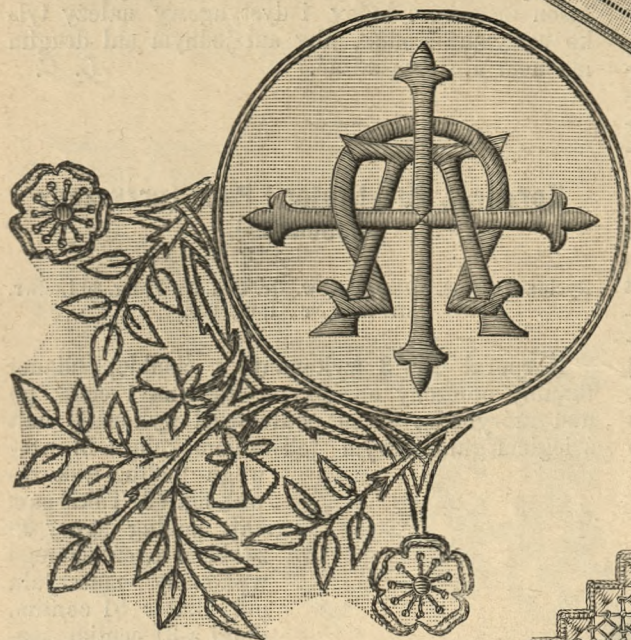


Nr 3—5. Korporał, Puryfikator i Palla (do ryc. Nr 6). Deseń pierw. str. tabl. Nr V, fig. 30, oraz odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 60).

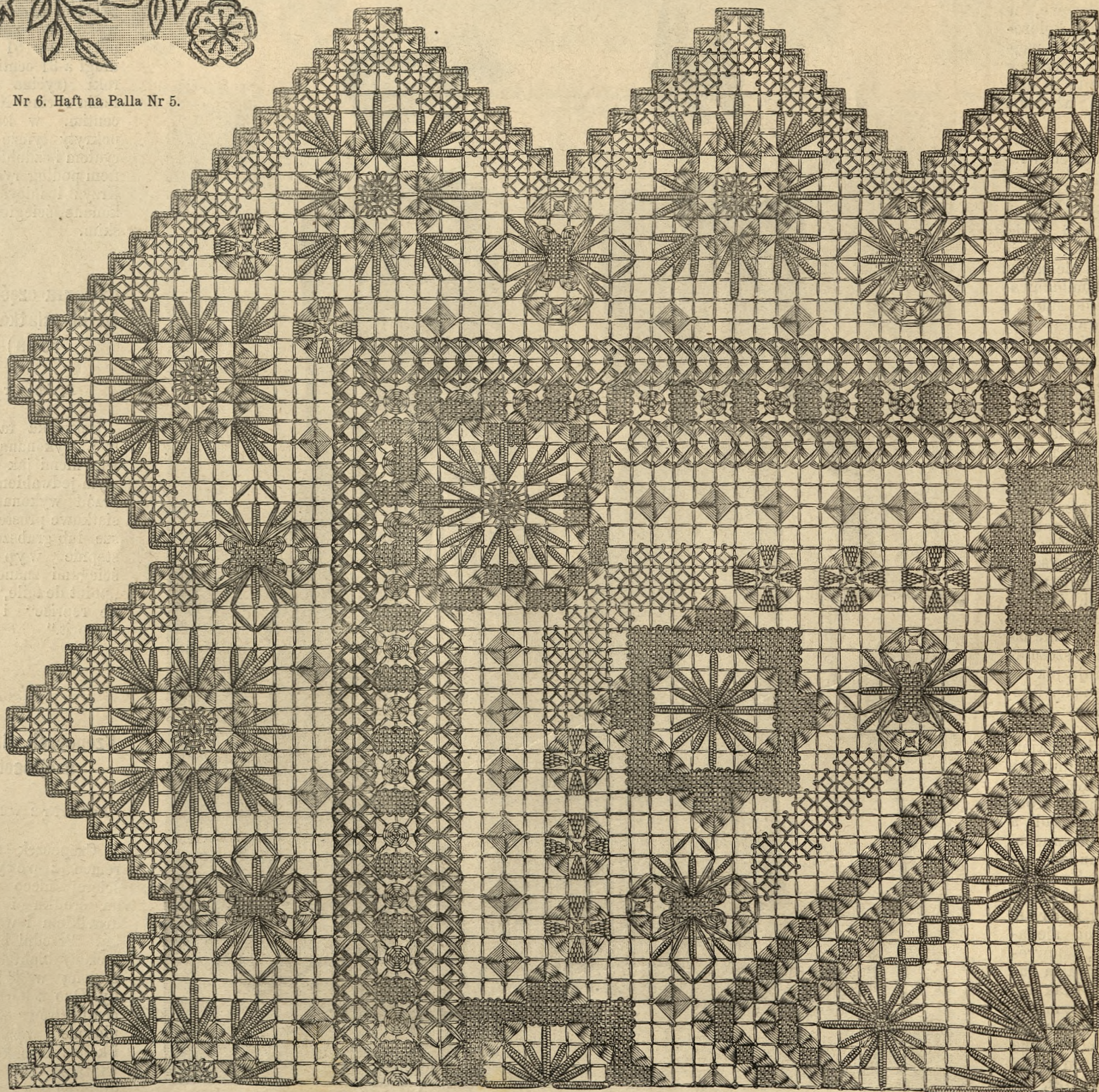
wykonana gałązka rozpołowioną filozelą i złotymi nićmi, ścięciem łańcuszkowym, gałązkowym i rybiej łuszczyki. Otoczenie na podkładzie z waty układane w buffy z materiału jedwabnego koloru poziomkowego i zielono-popielatego. Wewnątrz materiał jedwabny koloru bège układany w faldy i otoczony wązkim galonikiem.



Nr 7. Komża ozdobiona haftem. (Krój, deseń i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 27—29).



Nr 6. Haft na Palla Nr 5.



Nr 8. Czwarta część serwetki (siatka gipiurowa).



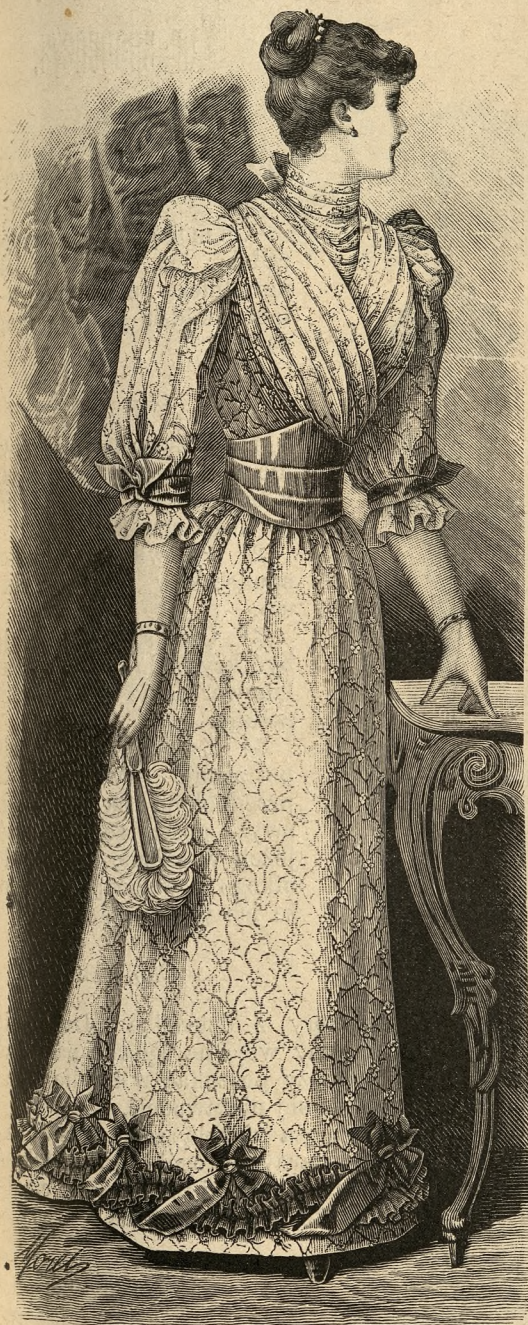
Nr 9. Tylna część sukni Nr 5 w Bl. Nr 4.



Nr 10. Tylna część sukni Nr 12.



Nr 11. Pelerynka dla starszej osoby.
(Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 57 i 58).



Nr 12. Suknia wieczorowa z muślinu jedwabnego
(do ryc. Nr 10). Opis odwr. str. tabl.

Suknia dla młodej osoby.

Rycina Nr 6 i 9 w Bl. Nr 4. (Krój odwrot. str. tabl.
Nr VI, fig. 31—43).

Suknia z szewjotu koloru brązowego w kra-
ty, krajana w poprzek materiału i z sukna czar-
nego, oraz tegoż koloru aksamitu, przybrana
wązkim galonikiem czarnym ze złotem. Skrajać
z szewjotu fig. 31 jedną część złożoną wzdłuż
środką. Fig. 32 dwie części. Fig. 31 otoczyć fal-

baną układaną w kontrafalby 54 centim
wysok. a 338 centim. obwodu. Połączyć od
1 do 2 i od 2 do dolnego brzegu fałbany
z częścią tylną, którą zeszyć od 3 do 4.
W obydwóch częściach umocować każdy $\frac{1}{2}$
na kropce, oraz $\frac{1}{2}$ a na * a fig. 31 na krop-
ce a i * b fig. 32. W miejscach oznaczo-
nych dwukropkiem przyszyć elastykę i po-
łączyć z spódnicą z podszewki. Stanik skra-
jać z podszewki fig. 33, 36 — 38 po dwie
części. Rękawy z uwzględnieniem kontu-
rów spodnich części. Z sukna fig. 34 i 39
po jednej części złożonej wzdłuż środka.
Podług figury 43, oraz z szewjotu podług
figury 35 po dwie części, oraz z tegoż ma-
teriału fig. 40 jedną część złożoną wzdłuż
środką. W figurze 33 wykonać zaszewki
i zaopatrzyć w haftki do zapinania. Fig.
34 i 39 pokryć podług wskazówek aksamit-
tem i jak wskazuje rycina obszyć galoni-
kiem. Zmarszczyć wzdłuż wycięcia szyi,
oraz w dolnym brzegu podług wskazówek,
przymocować dolną część stanika od 5 do 6
i wykończyć podług ryciny. Połączyć plecy
z boczami, umocować tylną część stanika
do bluzki od 15 do 16 i przyfastrygować
bluzkę do pleców i boczów, przyczem
uważać, ażeby dobrze materiał obciągnąć
na podszewce a naostatek wykonać szew od
7 do 8, oraz szew na ramieniu od 17 do
18. Kołnierzyk stojący z aksamitu, pod-
szewki i podkładu, ozdobić galonikiem i po-
dług cyfr przyszyć do stanika. Rękawy po-
kryć od dolnego brzegu aż do linii aksamit-
tem, górną część zmarszczyć od dwu-
kropka do dwukropka i połączyć z czę-
ściami spodniami podług cyfr. Buffę zeszyć
od 23 do 24, zmarszczyć od * do * i wszyć
w stanik.

Żabot z gazy jedwabnej.

Rycina Nr 7 w Bl. Nr 4.

Żabot wykonany z części 12 centymetrów dłu-
giej gazy jedwabnej koloru blado-niebieskiego



Nr 13. Suknia wieczorowa z sukna i tiulu haftowanego.
(Opis odwr. str. tabl).

i z gazy tegoż koloru haftowanej 17 centymetrów
długości a 47 centymetrów szerokości, ułożony
podług ryciny.

Suknia ślubna z atlasu.

Rycina Nr 8 i 10 w Bl. Nr 4.

Suknia z białego atlasu z długim kwadrato-
wym trenem, bez spódnicy fałszywej, ale pod-

szyta białym jedwabnym materiałem, a w tylnej części tkaniną włosianą. Dolna część przybrana riaszą podwójnie składaną z wstążki atlasowej, przetykaną miejscami kwiatem mirtowym. Lewy bok przybrany suto zwijaną mirtą. Stanik podług ryciny ozdobiony koronką haftowaną.

czarną koronką 12 centymetrów szerokości a 136 centymetrów długości. Górna część zmarszczona na 30 centymetrów szerokości i przybrana wstążką 3 centymetrów szerokości, która jednocześnie służy do wiązania z tyłu na kokardę.

Suknia wieczorowa dla panienki od 14 — 16 lat.

Rycina Nr 11 i 12 w Cl. Nr 4.

Suknia z różowej popeliny, lekko w fałdy ułożona na spódnicy z podszewki, otoczona w dolnym brzegu riaszą podwójnie układaną z materiału jedwabnego różowego. Stanik połączony ze spódnicą krojem bluzkowym, opasany szerokim fałdowanym pasem z tegoż materiału co suknią, związanym z tyłu na kokardę tworzącą szarfę. Kołnierzyk stojący wykonany falbanką układaną w kontrafałdy i bukiet z róż polnych u boku wykończa całość.

Fartuszek z materiału odpasowanego

Rycina Nr 13 w Bl. Nr 4.

Fartuszek wykonany z chustki kwadratowej perkalowej 86 centim. wielkości. Na 30 centymetrów odległości od jednego z rogów chustki (który przedstawia napierśnik) zmarszczony 3 razy w odstępach 1½ centimetra, oprócz otaczającego szlaku na 24 centymetrów długości. Fałdy pokryć paskiem 69 centymetrów długości, wykonanym z szlaku tejże chustki i spiętym z tyłu na guziczek i pentelkę. Kieszonki wykończają całość.

Plaszczyk dla panienki od 8—10 lat.

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 4. (Krój odwrotna strona tablicy Nr VIII, fig. 51—57).

Plaszczyk z szewjotu koloru granatowego, zaopatrzony podszewką z pół-jedwabnego materiału. Ozdobiony galonem 5 centim. szerok. z tkaniny wełnianej koloru czarnego ze złotem. Skrajając z materiału i podszewki fig. 51 i 54 po dwie części. Fig. 52 i 53 po jednej części. Fig. 56 dwie części złożone wzdłuż środka, ale należy plecy i przednie części przydłużyć stosownie do potrzeby w kierunku strzałki i zwrócić uwagę na kontur lewej przedniej części, oraz spodnich części rękawa. Po wykonaniu szwu w przednich częściach od 44 do 45, oraz nacięcia oznaczonego, wszyć w takowe kieszeń i ozdobić klapką od 50 do 51. Lewą przednią część zmarszczyć pomiędzy liniami na 8 cent. szerokość, a plecy na 9 centymetrów szerokość. Zeszyć plecy i przednie części podług cyfr i przyszyć pasek w miejscu oznaczonym *. Po przyszyciu podług cyfr i znaków kołnierza, zmarszczyć rękawy pomiędzy liniami na 12 centim. szer., oraz w górnej części od dwukropka do dwukropka i wszyć trafiając w 55 na 55.

Fartuszek z atlasu „duchesse“.

Rycina Nr 15 w Bl. Nr 4.

Fartuszek wykonany z części atlasu 58 centymetrów szerokości a 60 centymetrów długości, nieco zaokrąglonej jak wskazuje rycina i otoczony w dolnej części układaną w kontrafałdy

Stanik do sukni wieczorowej.

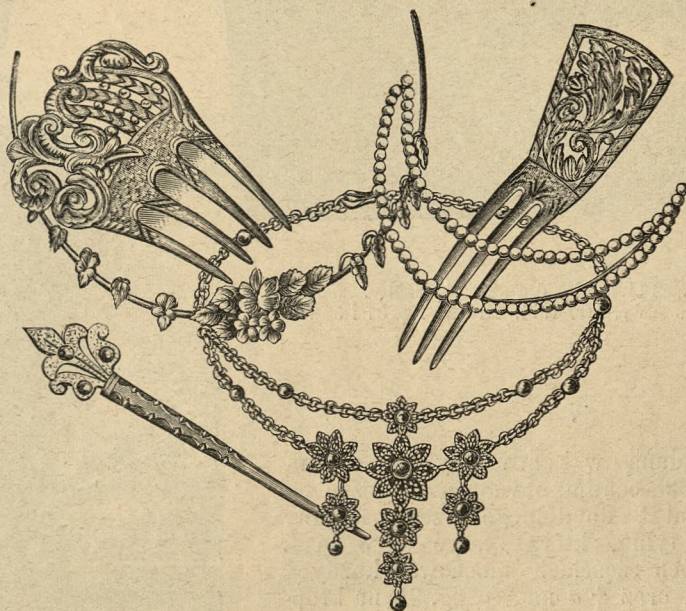
Rycina Nr 16 w Bl. Nr 4.

Stanik wykonany częścią z aksamitu koloru stalowego a częścią z atlasu „merveilleux“ w tymże kolorze. Szlak z koronki gipiurowej wykończa całość podług ryciny.

Napierśnik.

Rycina Nr 17 w Bl. Nr 4.

Napierśnik do noszenia pod otwarty kaftenik lub żakiet. Wykonany z „surah“ koloru żółtego i pokryty materiałem koronkowym haftowanym



Nr 14 — 19. Szpilki do włosów i inne ozdoby.



Nr 20. Nożyczki w futerałach do zawieszania przy pasku.

Torebka „Pompadour“.

Rycina Nr 22 w Bl. Nr 4.

Torebka z nowego rodzaju sposobem otwierania z brązu złoczonego lub innego metalu. Zamknięcie to złożone ze sztabek krzyżujących się i łatwo rozdzielających lub łączących z sobą za pociśnięciem sprężynki. Rycina przedstawia torebkę otwartą. Woreczek wykonany z czarnego pluszu i zaopatrzony podszewką z atlasu ponsowego. Wysokość woreczka 24½ centim. a szerokość 19 centim. Bąbelki i kokarda ze wstążki wykończa całość.

Obiad na Niedzielę

1. Zupa angielska Oxs-tail.
2. Paszteciki z mózdzku w koniach.
3. Rozbeuf z makaronem i kartoflami.
4. Legumina z naleśników krajanych i czekolady.

Korespondencja.

Odp. prenumerat. z Sosnowej ulicy.

Nie mogę pani inaczej poradzić, jak kupić książkę ogrodniczą Jankowskiego — tam znajdzie pani to, czego żąda.

Odp. pani Feli...

1) Przyjęcia tygodniowe nie mają cechy proznych, a na kolację daje się na co kogo stać i co chce.

2) Pod wino nie potrzeba spodeczków tylko pod ciasto.

3) Czy spodeczki mają być kryształowe czy porcelanowe? Jakże kto ma takie podaje.

4) Żadna gospodyni nie potrzebuje wychodzić do przedpokoju na spotkanie swych gości, żegnając zaś, jeżeli w salonie nie zostało nikogo poważniejszego może ich wyprowadzić.

Odp. pani H. H.

Dajemy tylko wzory z dziennika „La mode illustrée“, nie możemy więc na żądanie pani dać wzór czepeczka, należy poszukać w dawniejszych numerach a znajdzie się niezawodnie.

żałoba po ojcu męża nieżyjącego nosi się lekka, to jest kolor czarny w ogóle przez jakieś pół roku, jeżeli zaś stosunki ścisłe były ciągle zachowane, to i dłużej a nawet wełna z krepą.

Odp. pani Rudn...

Ryciny z „Salve“ do haftu, jako lat temu 18, umieszczonej mieć nie możemy. Garnitur z bobrów prawdziwych syberyjskich kosztuje w pierwszym składzie futer p. Starkmana pod filarami teatralnymi od 100 rubli do 350.

U W A G A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, odnosząca się do wzorów w tym i w przyszłym numerze Bluszczu podać się mających.

Futerał na perspektywę.

Rycina Nr 21 w Bl. Nr 4.

Futerał wykonany z pluszu ponsowego i zaopatrzony tegoż koloru podszewką atlasową. Sznurowy do ściągania jedwabne i agraftka metalowa.